UNIWER
LUBELSKIEGO

ŚWIAT

Nr. 26
25-VI 1927

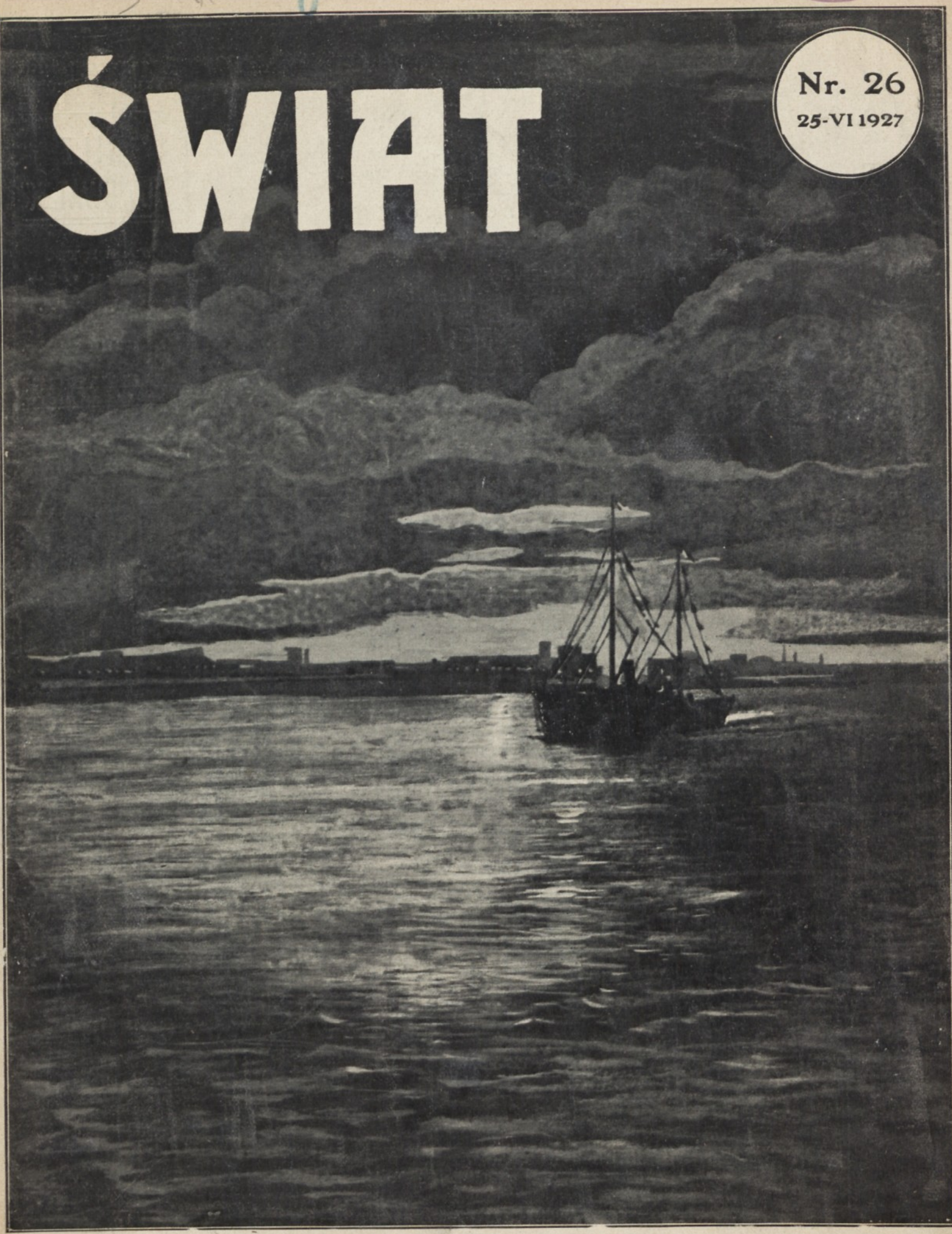

Z POWROTEM DO OJCZYZNY

RYS. MĘDRECKI

FABRYKI

JANA ZIÓŁKOWSKIEGO

SŁYNĄ ZE SWEJ DOBROCI

CUKRY i CZEKOLADA

Ponieważ znacie wartość KREMU SIMON'a, nie ulega wątpliwości, iż dla tychże względów hygienicznych używać będziecie także stale czyste, neutralne

MYDŁO SIMON'a.

Utrzymuje ono doskonale hygienę naskórka, nie drażni skóry, lecz czyści ją znakomicie, udelikatniając i perfumując

W sprzedaży wszędzie

CRÊME, POUDRE & SAVON SIMON, PARIS.

WSZĘDZIE ŻĄDAJCIE TYLKO ORYGINALNYCH PATENTOWANYCH

GILZ „DWUWATEK"

FABRYKI „SOKÓŁ"

WARSZAWA, ULICA LESZNO Nr. 108.

WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Dwieście ośmdziesiąt sześć tysięcy kilogr.

różnych towarów przewiozły dotychczas samoloty Polskiej Linji Lotniczej, bez jakiegokolwiek uszkodzenia czy zagubienia. Towary w ciągu kilku godzin przychodzą na miejsce przeznaczenia. - - Ułatwione formalności celne

Warszawa, Nowy-Świat № 24,	tel.	9-00 i 19-88
lotnisko	„	8-50
Kraków, Św. Anny 4,	„	32-22
lotnisko	„	25-45
Lwów, Tow. Orbis, ul. Jagielońska	„	8-11
lotnisko	„	22-75
Łódź, ul. Piotrkowska 67	„	3-11
lotnisko	„	26-15
Gdańsk-Wrzeszcz, lotnisko	„	415-31
Wiedeń, Tagetthofstr. 7 Mezzanin	„	71-0-84
lotnisko	„	48-5-60

„NARÓD i WOJSKO"

DWUTYGODNIK

ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca

POD REDAKCJĄ

WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Cena gr. 10

Żądajcie w kjoskach i koszykach

ZE ZMARSZCZKAMI

piegami, podbródkami i złą cerą pań nie będzie. Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 5; pracujące panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41 — 7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

BRACIA ŁOWIECCY S-A
Nowy-Świat 63. Królewska 27
CZEKOLADKI
PIERNIKI
CUKRY

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 26

WARSZAWA, DNIA 25-go CZERWCA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Mapa kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce
Opracowana przez St. PAWŁOWSKIEGO.
Podziałka 1 : 1,500,000. Rozm. 63 × 55 cm. Cena Zł. 6.— z przesyłką poleconą Zł. 6.70. Podklejona na płótnie 10.50 z przesyłką 11.20. Poleca
Księgarnia Sp. Akc. KSIĄŻNICA-ATLAS,
Warszawa, Nowy-Świat 59.

MYDŁO DO GOLENIA
Przetłuszczone Hygieniczne
o przyjemnym zapachu daje pianę konsystencji kremu udelikatnia i konserwuje skórę
WYRÓB APTEKI
M. MALINOWSKIEGO
W WARSZAWIE, - - - NOWY-ŚWIAT 31

CZEKOLADA DESEROWA WEDLA
mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

CAŁA WYTWORNA WARSZAWA SPOTYKA SIĘ TYLKO
W KAWIARNI RESTAURACJI
GASTRONOMJA
NOWY-ŚWIAT 16
GDZIE STALE KONCERTUJE ZNANY SEKSTET WIEDEŃSKI
LOKAL OTWARTY: OD 9 RANO DO 4 W NOCY

Wielkość Juljusza Słowackiego

Wielkie święto. Wraca do ojczyzny proch człowieczy, przed którym pochylają się wszystkie czoła, wszystkie sztandary. Garstka próchna i gliny, z tej ziemi wzięta i użyta na czasowe mieszkanie olbrzyma, z macierzą swoją łączy się z powrotem. Tak to ziemia rodzi swego człowieka, a człowiek uświęca swoją ziemię. Za garść prochu daje jej ogrom duszy.

Przez takie święta dojrzewa duch narodowy. Bo Słowacki zeszedł duchem swoim w otchłanie, gdzie władają wielkie moce bytu, jak Atlas trzymające życie na swych barkach — i o tych mocach dawał nam znać w swoim słowie. Istnieje jakaś granica wewnętrznego życia, wewnętrznego rozrostu, którą przekracza niewielu, ale ci, którym dano przekroczyć ją, nabywają zdolności wyzwolenia się z granic indywidualnych, stają się wyrazem duszy zbiorowej, jak gdyby jej emanacją. Ma ten akt coś religijnego w sobie. Tak go odczuwał Mickiewicz, tak Słowacki, — i w tem leży charakter ich wielkości.

Powiedzieć można, że Słowacki nie tylko tworzył, ale i był tworzony. Jakaś siła twórcza obrała go sobie za narzędzie. Naród zagrożony w swym bycie, o ile tylko nie jest w anarchji, sam buduje sobie organa, przez które przejawia się w swej nieśmiertelnej istocie. Słowacki jest tym fenomenem duszy zbiorowej narodu. Z chwilą gdy ściany jego indywidualności osobowej rozpękają się, gdy jakaś istność wyższa „cała (na niego) rzuca się w błyskaniu i mocy swojej przeraża upiorem", z tą chwilą odczuwa on religijną sankcję swojej pracy. Wyrasta w nim wówczas nowe poczucie wielkości, w którem niema już nic z dumy i z miłości własnej. „Mrówko! nie będziesz ty przezemnie słynął — Ja ci się strzaskam jak piorun na głowie", — mówi do niego Atessa, duch natchnienia, do nowej go pracy wzywająca. Ale czucie potęgi wzrasta w nim w tym czasie niesłychanie.

„Czucie wielkości, które we mnie było,
Wyobraziłbyś, marząc sam o sobie,
Że jesteś wielką granitową bryłą,
A czas cię swemi dłuty zwolna skrobie —
A ktoś podnosi wielką bardzo siłą,
I tej już napół żelaznej osobie,
Czołem ją w ciemnię postawiwszy chmury,
Za nóg podstawę daje Karpat góry".

Pisze to Słowacki o Bolesławie Śmiałym. Obawiam się, że my sami nie zdajemy sobie z tego sprawy, w jakiej mierze ma to zastosowanie do samego autora Króla Ducha.

* * *

Prawdziwie wielkie święto. I nie tylko nasze. To święto całej Słowiańszczyzny. Istnieje ambicja słowiańska, tak jak istnieje ambicja romańska czy germańska. Słowacki jest jednym z tych, którzy w tych ludach, niewolonych tak długo, deptanych, lekceważonych, umacniają wiarę w siebie. Dotąd powieść rosyjska była jedynym na Zachodzie, bo łatwo dostępnym wykładnikiem duszy tych narodów.

Salomea Słowacka-Bécu, Matka Juljusza

Twórczość polska żyła w ukryciu, nietylko dlatego, że pokryta była płaszczem trzech cezarów. Powód prawdziwy tkwił w tem, że jej duch wysoki, górujący, wypowiadał się w utworach, które do swoich przekładów wymagają formy poetyckiej. Darem bezcennym a fatalnym piśmiennictwa polskiego jest dar poezji. Zwiększa to jego potęgę oddziaływania, ale zarazem stwarza trudność językowego i poetyckiego wtajemniczenia. Dotyczy to zwłaszcza Zachodu. Przyjdzie czas jednak, że ludy zachodnie posięgną po nasz język, zwabione złożoną w nim pracą, tak jak przyszedł na języki germańskie, tak długo za barbarzyńskie uważane w romańskiej Europie. W Słowiańszczyźnie chwila ta dojrzewa z każdym dniem, bo z każdym dniem wracamy tu do swego przodującego stanowiska. I dlatego za zwłokami tego naszego cudotwórcy słowa pójdziemy nietylko my. Pójdzie za nim cała słowiańszczyzna. W osobie Słowackiego staje tym narodom na oczach wolność duchowa Polaka, zaświadczona w całej swej potędze i wieczności.

* * *

Do ujęcia prawdziwej wielkości Słowackiego stały dotąd na przeszkodzie: z jednej strony duchowy gatunek jego twórczości, wyprzedzającej swój czas, a z drugiej brak żywej jego, w życiu tkwiącej, przez życie ujętej postaci. Źródeł do poznania go, źródeł objektywnych, jest tak mało, że gdyby nie listy do matki, to człowiek ten, dla otoczenia swego równie niepojęty, jak jego słowo, mógłby być uważany przez nowego Fabre d'Oliveta za mit. A listy do matki, pozostając jedynym pośrednikiem między człowiekiem żywym a ogółem, wniosły do pióra biografów Słowackiego pewien protekcyjny ton w stosunku do małoletniego zawsze dla nich Juljusza. A jednak istnieje wielka, jedyna w swoim rodzaju autobiografja poety. Jest nią twórczość jego cała, a w pierwszym rzędzie drobne liryki, Beniowski, i Król Duch. I tem się tłumaczy tych utworów nieskończenie —tak jak nieskończonem zawsze jest wieczne dążenie człowiecze. Można na tych utworach napisać ekskuzę, jaką Goethe napisał na Fauście: „Życie jest podobnym utworem; ma swój początek, ma swój koniec, ale całością jednak nie jest". Można dla nich znaleźć analogję i w katedrach gotyckich, które również w dążeniu swojem ekstatycznem w górę pozostały niedokończone.

W Beniowskim, duch poety sam dla siebie długo będący zagadką, krąży chmurą pełną ognia nad przepaścią tamtych czasów. Ta przepaść ciągła oczy Słowackiego. Ileż to razy i z jakim uporem schodzi w jej czeluście, otwiera komnaty Tulczyńskiego pałacu, rozmawia z widmami w polskiem piekle dantyszkowem, naprowadza hajdamaków na cichy dwór Gruszczyniecki, z księdzem Markiem idzie w ognie Baru, wywołuje Eumenidy z ziemi krwią zlanej, i na mogile Wandy

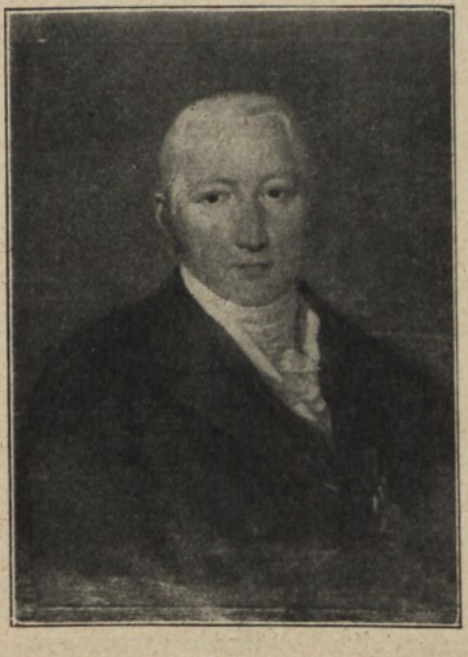

August Bécu, Ojczym Słowackiego

Euzebjusz Słowacki, Ojciec Juljusza

podsłuchuje słowa Chrystusowe.— On przez ból szukał oczyszczenia.

W pierwszych pieśniach Beniowskiego tekstem stałym jest jednak dusza poety, to zaś, co tu było prawie że pretekstem, to jest dusza samego narodu, wyrasta później dopiero, w części drugiej utworu, na plan pierwszy. Odtąd garść barskich rycerzy przesłania postać Beniowskiego i poety. Rosną pieśni „Iliady Barskiej". Pierwsza dewiza poematu: „Komu ty jedziesz? Jadę księżycowi, aby się w konia przeglądał kopytach", — ustępuje miejsca eposowej inwokacji: „Pozwól o Panie, niechajże ja w sobie — Odczuję ludzi tych wielkich uczucie — I niechaj rymem maleńkim zarobię — Pomiędzy nimi mieć pośmiertne życie — Jako kwiatuszek co jest ku ozdobie — Grobu, a niebo ma w liści błękicie — A świat ku niemu cały jest miłośnie — Dlatego tylko, że przy grobie rośnie".

Ten wyjątkowy okres pełnego objektywizmu dotyka czasów trzeciego, głębokiego i gwałtownego przełomu. Ze wstrząsu tego wyrasta kosmiczna religja poety. Kiedy pisze do Krasińskiego, że go wszystkie mary tego świata odbiegły, a nie został mu jak Chrystus, to wśród tych mar znajduje się i Beniowski. Potrzeba mu teraz ludzi wiekszej miary. Potrzeba mu sceny większej i w czasie i w przestrzeni. Potrzeba mu, jak w Boskiej Komedji, życia z tej i z tamtej strony. Ojczyzna — to dla niego cała pełnia wszystkich pokoleń. Obie rzeczywistości, fizyczna i me-

PORTRETY JULJUSZA SŁOWACKIEGO

Fot. „Światowid"

Słowacki w wieku lat 5-ciu (portret J. Rustema)

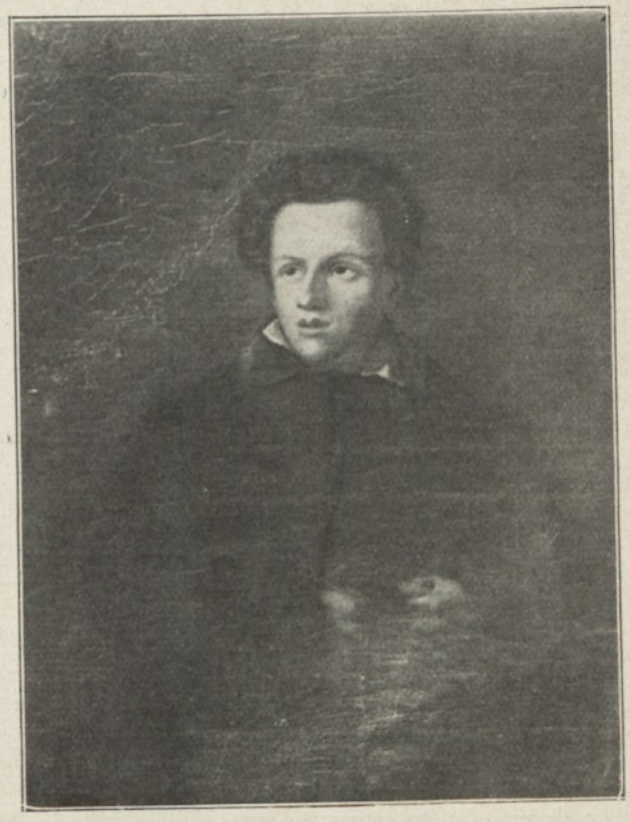

Słowacki iako młody chłopiec

Słowacki w wieku lat 15-tu (portret nieznanego malarza)

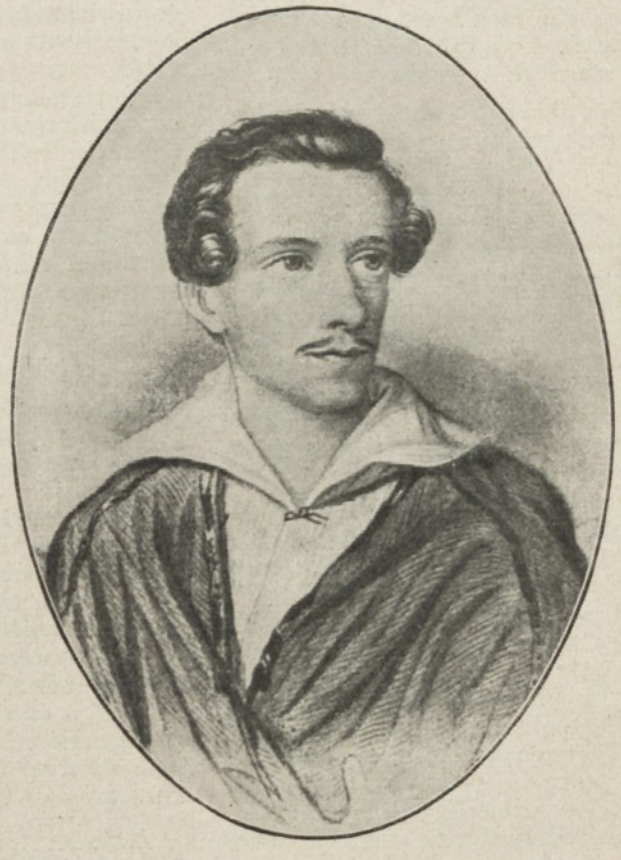

Słowacki w r. 1834 (portret Byczkowskiego)

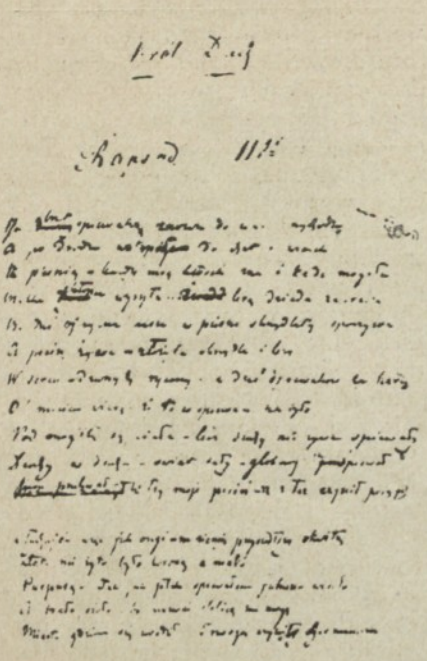

tafizyczna, poczynają w myśli jego łączyć się i krążyć naokół jednej osi — naokół duszy indywidualnej. Ktoś zauważył, że wiara w Boga jest najwyższą wiarą w siebie. Spostrzeżenie bardzo prawdziwe. Wzmożona wiara wraca Słowackiemu wiarę w doniosłość pracy jego ducha. Jakoż ostatnie fragmenty Beniowskiego łączą się wyraźnie z Królem Duchem. Z powrotem na widownię dziejową występuje już nie poeta, autor poematu, ale duch jego, przedwiekowy świadek wielu czasów i twórca wielu własnych żywotów.

Tak zatem Słowacki, wyszedłszy w Beniowskim z walczącego odosobnienia, i przeszedłszy przez zatracenie się w objektywiźmie, powraca w końcu do indywidualizmu, pogodzonego z ogółem na drodze miłosnego tworzywa ofiary. Jest to indywidualizm ewangeliczny. Jaźń pisarza, jak wąż Saturna, okrążyła wyspę bytu i zamknęła ją w kolisku duszy własnej. I tu dopiero Słowacki znajduje swoją pełną wolność wewnętrzną i swoje radosne ukojenie. „Bo to uczułem" — wyznaje w zadumie — „że mi ojczyzna cała w duchu rośnie — i rosnąć ducha mojego przymusza".

Żywioł miłości i współczucia potężnieje w nim, obejmuje wszystkość czasów naszych w narodzie, wstępuje w otchłań i wybawia nawet Lucyfera. Twórczością olbrzymią wypełnia teraz poeta ostatnie lata swego życia, tak pochylony nad pracą, że nie spostrzega wchodzącej w drzwi jego śmierci. Odchodzi od kart dzieł swoich samotny, niezauważony. Za trumną jego szły tylko dwie osoby.

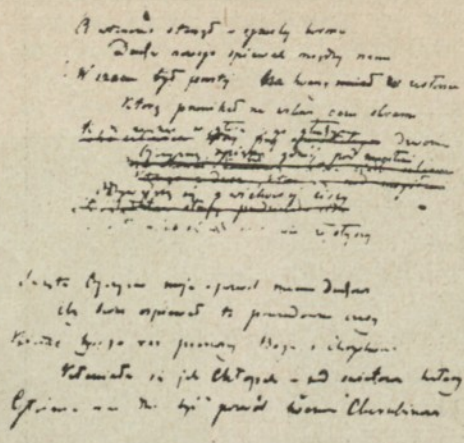

Autograf „Króla Ducha"

A teraz, po tamtym pogrzebie, zapoznanym i samotnym, jak pogrzeby pierwszych chrześcijan, — pogrzeb drugi na oczach całego narodu, władczy pochód przez cały kraj, do bram najwyższej w narodzie świątyni, w której królewskość ducha obrała sobie siedzibę.

W samym środku tej katedry złożony ten, co jest siły moralnej obrazem, — biskup Stanisław Szczepanowski. Obok ten, co jak obłok ognisty szedł przed narodem, wiodąc go z domu niewoli w nadchodzące nowe czasy, — Adam Mickiewicz.Trzeci przy nich idzie ułożyć się ten, co miał w sobie błogosławioną boską władzę wiekuistego kwitnienia. Ten stan ciągłego rozkwitu duszy, to stan duchowej tęsknoty, która w Słowackim znalazła swoje uosobienie. Jego duch był otchłanią tęsknot. Dzieła jego, to tylko marginalia na brzegu tej siły, tego kosmicznego żywiołu, który miotał nim z oceanicznym rozpędem. W dawnych gontynach tę władzę kwitnienia ziemi czczono pod postacią Maji. Taką Mają słowa naszego jest Słowacki. „Snem piszę, ze mgieł rozognionych biorę — i własną moją kwitnącą naturą — nieznane dotąd oceany porę". Wyznawał to sam o sobie. A to kwitnienie jego w słowie miało moc podzwrotnikową w sobie. Nie znało osłabienia, nie znało zimy. Posiadało młodość wieczną, ciągle raczej rosnącą. Twórczość Słowackiego staje się z latami coraz większą i coraz wyższą, mocniejszą. Najpotężniejszą jest w chwili, gdy staje u bram samej śmierci. Nawet w jej przepaść zwiesza się okiściami kwiatów.

Natura tej tęsknoty twórczej posiada rozpiętość olbrzymią, od najboleśniejszej melancholji skazańca, do mistycznej ekstazy błogosławionych. Jej kwiaty mają kształt i kolor dotąd niewidziany, mają swój zapach, balsamujący powietrze nasze. W tej tęsknocie tkwi korzeniami ogniste drzewo jego życia, którego kwitnące gałęzie, wichrem oderwane od pnia swego i niesione przez ocean w przyszłość, to są utwory Poety, jego Anhelli, Beniowski, Lilla Weneda, Ksiądz Marek, Srebrny Sen Salomei, Zawisza, Zborowski, Król Duch. Niemi, jak stopniami, idzie on w górę, ku „Pani Słowa", ku Róży Mistycznej żywota, do niej dąży z powrotem przez wszystkie kręgi swej ziemskiej wędrówki.

W tej sile miłosnego czaru leży jego władcza potęga, przez cały naród instynktem odczuta i uznana. I jeżeli dzisiaj prochy jego po stopniach wawelskich wchodzą w podwoje katedry, jeśli te odrzwia same otwarły się przed nim mimo sprzeciwów dostojnej purpury kardynalskiej, która chciała zagrodzić im drogę, to przyczyna tego leży w tem, że ta najwyższa świątynia w narodzie, ta drogocenna szkatuła z prochami wielkich budowniczych życia naszego, chce być i nadal wiecznie żywym przybytkiem królewskości ducha, chce być arką między dawnemi i nowemi laty, chce żyć, i w przyszłość z życiem iść. Nie jestże takie poczucie królewskości bardziej polskiem i ewangelicznem, niż legitymizm historyczny, chcący ją dla praw formalnych oddać w posiadanie pająków? Z wejściem trumny Adama Mickiewicza w podwoje wawelskiej świątyni mury jej nabrały nowego namaszczenia. Cała ona stała się odtąd jednym hymnem Veni Creator, — a każdy jej kamień śpiewa tę pieśń wiecznej młodości, wiecznego odrodzenia.

I dlatego wchodzi w nią dzisiaj Słowacki, dlatego wejść tam winni, wniesieni rękami narodu, Kopernik, Kochanowski, Skarga, Chopin. Imiona te, — to hymnu tego bezcenne wyrazy, przez ziemię naszą niebu wyśpiewane.

I w tem jest miara wielkości Słowackiego.

Artur Górski

SŁOWACKI

Król-Duch jest tutaj potęgą,
Która w trzewia sięga ręką,
I opasał ziemię wstęgą,
Bo ją swą kupował męką.

Król-Duch prze na czoła dłonią
ciężką, aż je wziął w niewolę,
Aż się wolą jego płonią
I w rytm Ducha kują dolę.

Nie ustaniesz w trudzie boju,
Bo cię żywym iść przymusza,
z Bohaterem do zestroju
Ma się dźwignąć prosta dusza.

Zjadacz chleba w proch się miesza,
Husarz wstaje na stanicy
Czystej iskry dech przyśpiesza
Sięgnąć ręką ku przyłbicy.

Ku przyłbicy Króla Wodza,
Co nad ziemią trzyma sławę
I daleko grunt zagrodza,
Jak daleko bije: ave....

J. K. Tetmajer

„Za grobem zwycięstwo"

W tryumfalnym pochodzie wracają święte prochy Wielkiego Poety do ojczyzny. W polskim Panteonie spoczną obok siebie „dwa na słońcach swych przeciwnych Bogi, dwaj królowie poezji, dwa nieśmiertelne duchy, które wydał porozbiorowy ból narodu. Tamten — Pierwszy wypełnił sobą w duszach cały wiek modlitewnej czci i uwielbienia; ten — Drugi zwolna zdobywał i zdobywa *zwycięstwo*, które sobie samemu wieszczo przepowiedział.

Przez długie dziesiątki lat widziano w Słowackim jedynie czarodzieja wyobraźni, niezrównanego mistrza słowa, dźwięku poetyckiego i obrazu. Najpotężniejszy jego wysiłek twórczy, w drugiej epoce życia objawiony, poczytano za obłęd mistyczny, niemal za nieszczęście literatury. Wykładano nam historję jego tęsknot miłosnych, jego stosunku do matki, jego związków z Mickiewiczem czy Krasińskim, jego głębokich zapatrzeń się na Szekspira czy Calderona, jego wyniosłej postawy wobec kół emigracyjnych, wreszcie — wyników jego spotkania się z Towiańskim. Ale w tych nieskończonych komentarzach i dociekaniach życiorysowych i „wpływologicznych" z wielką ostrożnością i nieufnością zbliżano się do najistotniejszej treści jego genjuszu poetyckiego. Dopiero w ostatniem dwudziestoleciu rośnie hufiec rzetelnych czcicieli Słowackiego, staje się coraz mocniejszem olśnienie wobec jego ducha. Matuszewski, Miriam, A. Górski, Wyrzykowski, Jellenta, J. Ujejski, Janik, Pawlikowski, Kleiner i dziesiątki młodszych pisarzy utrwalają świadectwo, że Słowacki to — jeden z najwspanialszych jasnowidzów w poezji świata całego.

Gdy swego czasu Antoni Małecki stanął wobec puścizny pośmiertnej Słowackiego, doznał zawrotu głowy, załamał ręce i oznajmił: zaprawdę, powiadam wam, ten duch był chory. Przyszedł potem drugi lekarz, Stanisław Tarnowski, zagadał o „obłędzie" i taki wydał wyrok: „Zawsze skłonny do marzeń, zawsze przywidzeniom przystępny, zawsze pochopny do fantastycznych urojeń i gotów pomysłom swoim przypisywać wagę i znaczenie wyższych natchnień i intuicyj, skoro się spotkał z doktryną, która te jego upodobania podnosiła do godności dogmatu i przypisywała im moc odrodzenia ludzkości, musiał instynktom tym dać folgę i popuścić wodze i odtąd.... co się wylęgnie w mglistej i rozbrykanej fantazji, to rewelacja prawdy jakiejś ludziom zakrytej". Przyszedł wreszcie trzeci, Tretiak, i oświadczył, że ta poezja ostatnich lat Słowackiego „zdolną by była wywierać pod względem etycznym wpływ o wiele bardziej dodatni, gdyby nie była tak mistycyzmem zamglona i tak często puszczana na wolę wiatrów mistycznie nastrojonej wyobraźni, a przedewszystkiem gdyby nie była do głębi przesiąknięta ideą samoubóstwienia, chorobliwym wytworem bezgranicznie wybujałego indywidualizmu poety".

Upłynęły lata. Spoczywające w archiwach i bibliotekach manuskrypty „pośmiertne" porządkowano coraz lepiej i sumienniej i ogła-

Juljusz Słowacki

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE W PARYŻU

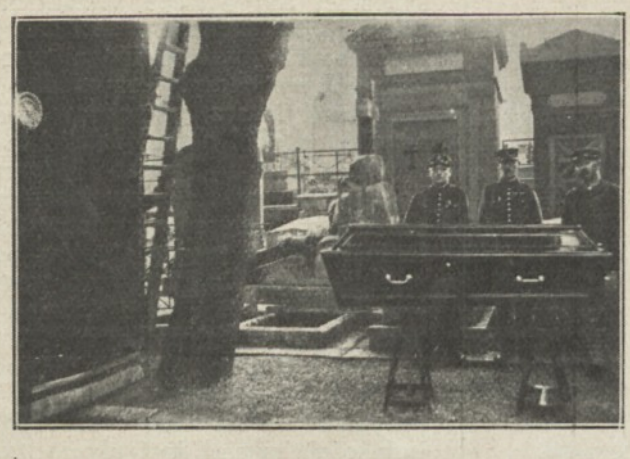

Ekshumacja prochów poety z grobu na cmentarzu Montmartre i przełożenie do nowej trumny hebanowej

Przy przewiezieniu trumny z cmentarza asystowali przedstawiciele rządu polskiego i delegacji

Fot Londyński, Paryż

szano je drukiem. Fałszywa legenda rozwiała się zupełnie. Dziś już wiemy, czem są i czem się stać mogą w historji ducha polskiego, takie utwory, jak: *Genezis z ducha, Król - Duch, Samuel Zborowski, Ksiądz Marek, Zawisza Czarny, Teogonja, Wykład nauki, List Apostolski, List do Rembowskiego* etc. Dziś wiemy, że Towiański odegrał wobec twórczości Słowackiego rolę przypadkową: otworzył jedynie wrota świątyni, w której oddawna już spełniała się najwznioślejsza ofiara Ducha, prężącego się ku nieskończoności. Ten duch dojrzewał zwolna, ale dojrzewał samodzielnie. Boga wewnętrznego uczuwał Słowacki w sobie od pierwszych niemal chwil twórczych. Apoteoza *ofiary*, ofiary ze szczęścia osobistego, która ukazuje się nam w szeregu utworów, od „Kordjana" i „Anhellego" począwszy, jest zapowiedzią późniejszego rewelatorstwa o wyzwoleniu Ducha, jego wszechwładnej potędze i jego dążeniu do połączenia się z Bogiem. Mistyka Słowackiego jest nie tylko najświetniejszym wyrazem jego genjuszu, ale i najwznioślejszym i najoryginalniejszym hymnem na cześć ducha ludzkiego, jaki znają literatury świata. Zawrotna wyobraźnia fantazji, przepych barw, niedościgniona, jedyna w swoim rodzaju polifonja słowa — wszystkie te środki, rozwinięte przedziwnie w ciągu pierwszej epoki twórczej, stały się niezrównanem narzędziem wówczas, gdy Słowacki stał się objawicielem kolosalnego świata duchowego, który widziały rozpłomienione aż do ostatniej chwili jego oczy. Nigdy słowo nie było bardziej posłuszne genjalnej myśli poetyckiej, nigdy *natchnienie* nie było bardziej władcze. Nad wspaniałą świątynią poematów i dramatów pierwszej epoki urosła olbrzymia wieża gotycka, strzelająca w niebo. Wyanielony duch poety doszedł do najgłębszego przekonania o swej misji rewelacyjnej. Słowacki stał się apostołem własnej nauki o zadaniu człowieka i narodu. Ogniste, piorunowe słowa padały aż do końca samotnego żywota w pustkę. Niegdyś, w jednej ze swych „przedmów" opowiedział Słowacki taką przypowieść: „Stary i ślepy harfiarz z wyspy Scio przyszedł nad brzegi morza Egejskiego, a usłyszawszy z wielkim hukiem łamiące się fale, myślał, że szum ów pochodził od zgiełku ludzi, którzy się zbiegli pieśni rycerskich posłuchać. Oparł się więc na harfie i śpiewał pustemu morza brzegowi, a kiedy skończył, zadziwił się, że żadnego ludzkiego głosu, żadnego westchnienia, żadnego pieśń nie wywołała oklasku. Rzucił więc harfę precz daleko od siebie, a te fale, które śpiewak mniemał tłumem ludzkim, odniosły złote pieśni narzędzie i położyły mu je przy stopach. I odszedł od harfy swojej smutny Greczyn, nie wiedząc, że najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego morza utonął".

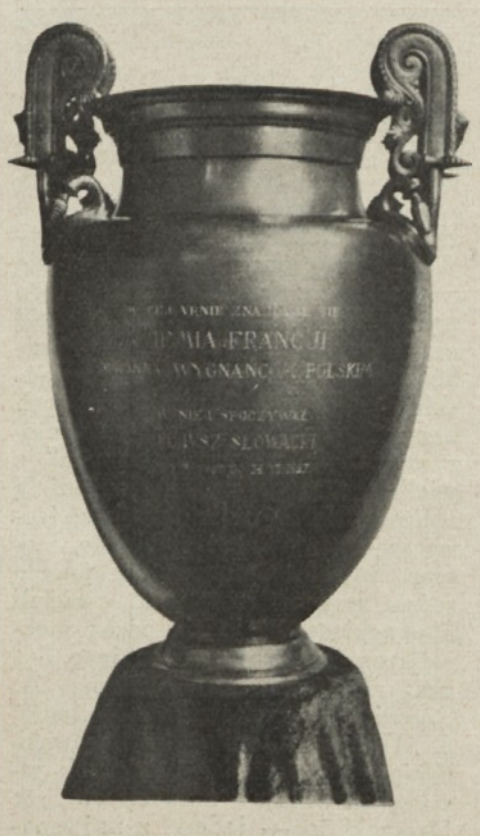

Urna z ziemią z grobu Słowackiego na Montmartre

Fot. Londyński, Paryż

Takim harfiarzem, co długo śpiewał „pustemu morza brzegowi", był w swojem społeczeństwie Słowacki, jako twórca poematów o duchu i Królach - Duchach. Ale już idzie „za grobem zwycięstwo"... Nowe pokolenia w Polsce odrodzonej ze zbożną czcią wczytywać się będą w tę cudowną Apokalipsę jednego z największych poetów na świecie i zrozumieją istotne znaczenie słów objawiciela „celów ostatecznych" w „Genezis z ducha": „W świętości bowiem Twojej leży wyzwolenie ducha i moc jego przyszła... i mądrość i forma czynu wszelkiego na przyszłość... i zwycięstwo, i wolność, i wyswobodzenie z pod jarzma fałszu i mocy."

Jan Lorentowicz

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE W PARYŻU.

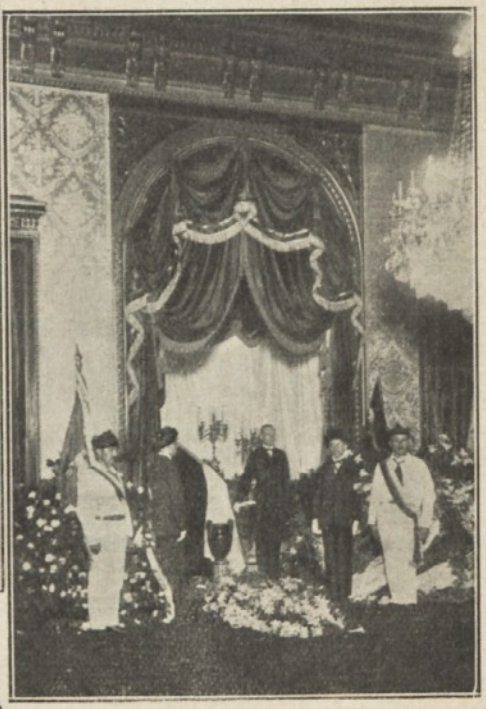

1. *Na placu de la Concorde.*
2. *Trumna w sali ambasady polskiej.*
3. *Duchowieństwo z kardynałem ks. Dubois na czele.*

Kondukt żałobny wyrusza z przed kościoła.

Co Słowacki widział w teatrach?

Śród literatów krąży legenda, że Słowacki wogóle w teatrach nie bywał, że ten największy dramatopisarz polski całą technikę swych tragedyj i dramatów wzorował na Szekspirze i Calderonie, a genjalną intuicją stwarzał sobie *teatralną* wizję swych utworów.

Legenda taka nie ma żadnej podstawy. Korespondencja poety z matką świadczy, że od najmłodszych lat Słowacki rozmiłowany był w teatrze i nie pomijał żadnej sposobności, aby uczęszczać na widowiska sceniczne.

Nie wiemy nic, jakie sztuki widywał w Teatrze Narodowym podczas dwuletniego pobytu w Warszawie, gdy był aplikantem w Komisji Skarbu. Nie ulega jednak wątpliwości, że bywał w teatrze częstym gościem. Teatr Narodowy grywał w owym czasie utwory Rasyna, Kornela, Szekspira (Hamlet, Makbet), Szyllera (Intryga i miłość), Moliera (Mizantrop, Świętoszek i Skąpiec), obok Fredry (Pan Geldhab, Cudzoziemczyzna, Damy i Huzary). Grywano też często melodramaty. Aktorów scena narodowa posiadała wybitnych: obok Alojzego Żółkowskiego słynęli: Ledóchowska, Kudlicz, Werowski, Nowakowski, Zdanowicz. O grze polskich artystów wspomina Słowacki w jednym z listów emigracyjnych, gdy ich porównywa z cudzoziemcami.

Po raz pierwszy mówi Słowacki o teatrze w liście z Drezna, gdzie bywał „zawsze prawie" na widowiskach operowych, „najczęściej asystując jenerałowej Dąbrowskiej, żonie sławnego jenerała". Podczas swej misji w Londynie pobiegł Słowacki do teatru dramatycznego. „Tego samego dnia — pisze pod datą 10 września 1831 r. — spostrzegłem w gazecie, iż Kean, sławny aktor, występuje w najsławniejszej swojej roli, to jest w „Ryszardzie III". Co za radość... . Powiem, że Kean nieporównany i gra jego zupełnie jest w moim guście". W Paryżu chodzi Słowacki do teatru nieustannie, zarówno na dramat, jak na operę. „Byłem — pisze 20. X. 1831 —na kilku teatrach; możecie sobie wystawić, jak Francuzi szkaradnie grają tragedję, każdy wiersz przez nadprzyrodzone głosu przechodzi gamy. W publiczności żadnego gustu: na piękne kawałki świszczą, nic nie lubią, tylko małe komedyjki, w każdej musi być bey algierski, tego wiecznie dręczą i zdaje im się, że to jest sława narodowa. Byłem na takim widowisku, zupełnie podobny do siedem razy jeden; Francuzi rozpływali się".

Z entuzjazmem opisuje Słowacki nowe opery paryskie. Pisząc o „sławnej nowej operze romantycznej" *Robert le diable*, podziwia dekoracyjną stronę widowiska: „W całej Europie — mówi — tej opery nigdzie nie wystawią, tak jest pyszną. Trochę w guście Freischütza, prześliczna muzyka. W życiu mojem nie widziałem tak wielkiego kościoła, jak tu, przez złudzenie, na teatrze. Piękny jest nad wszystko widok kolumnady przy świetle księżycowem, zrobiony zupełnie *à jour;* za kolumnami widać cmentarz oświecony księżycem; z grobów między kolumnami wymykają się błękitne płomyki, i te, tańcząc w powietrzu, potem rozchodzą się i każda ożywia jedną marmurową mniszkę, leżącą na grobie, te się zwolna podnoszą, z całego cmentarza schodzą się mniszki i zaczynają śliczny balet; za wybiciem zegara wszystkie upadają; jest to śmieszne, ale wykonanie prześliczne. Wir mniszek ukręcających się na cmentarzu przy natężonem błękitnem świetle księżyca uderzył silnie moją imaginację. W orkiestrze po pierwszy raz użyto bębnów, kotłów, dzwonków i wszystkiego, co tylko można sobie wystawić; autorem muzyki jest Meyerbeer, słowem: *l'opéra a fait un pas*".

Zdarzyło się, że w teatrze „Cirque Olympique" w Paryżu wystawiono sztukę, osnutą na tle powstania 1830 roku. „Wielkie głupstwo! — pisze Słowacki. — Nie możecie sobie wystawić, jak są głupi Francuzi, jak chcą coś wydać wielkiego: właśnie z prostoty wpadają w deklamację śmieszną. Dosyć powiedzieć, iż figura blada, która nosi buty z kutasami *(mowa tu o Lelewelu)*, siedziała przy mnie na krześle podczas reprezentacji i ta sama figura w czarnym płaszczu cuda na scenie wyrabiała; smutne to było dla nas i czasem łzy się kręciły w oczach, czasem śmialiśmy się do rozpuku".

Każde z wybitniejszych zjawisk teatralnych w Paryżu żywo interesowało Słowackiego. Zimą 1832 r. był dwa razy na „nowej dramie" Dumasa p.t. *Teresa* i zapewnia, że „śliczna jest". W tym samym czasie widział „Niemą z Portici", która „jest tak ładna, iż oprócz *Freischütza* nic podobnego" nie ma. Zwraca też poeta uwagę na balet. „Najpierwsza — mówi — tancerka baletu jest Taglioni: nie ładna, ale tak zgrabna, iż mówią wszyscy, że na świecie nic podobnego widzieć nie można; wszystkim Polakom, oprócz mnie, głowę pozawracała".

Do sztuki aktorskiej przywiązywał Słowacki zawsze wielką wagę. Gdy po „Mindowem" zarzucono mu brak „dramatycznego usposobienia", poeta przypisuje ten zarzut „nieobeznaniu się z nowym dramatycznym rodzajem". „Oni — pisze do matki — przywykli do wiersza *Barbary* i nie wiedzą, wiele jest sztuki w wierszu przekładanym *Marji Stuart;* lecz kiedyś dobry aktor da uczuć słowa, wyrywające się z duszy, powiąże duszą te rozmowy, które teraz zdają się połamane". Takiemu „dobremu aktorowi" przygląda się Słowacki w Paryżu z największem upodobaniem. W początku listopada 1832 r. pisze do matki: „W tym miesiącu byłem sześć razy na tragedjach francuskich, w teatrze „Porte St. Martin", który romantyczność wprowadził na scenę, i w teatrze „Français", dawny sławny teatr klasyczny. Chodziłem na tragedje dla poznania się lepiej z Francuzami teraźniejszymi i z grą aktorek, albowiem pod sekretem powiem ci mamo, że piszę tragedję dla pierwszego z tych teatrów; nie wiem jednak, czy mi ją przyjmą i zechcą wystawić, i czy zechcą zapłacić.... Żebyście mieli wyobrażenie o scenach i obyczajach teraźniejszej publiczności, doniosę wam, że najbardziej tłum paryski na teatr St. Martin ściąga tragedja z następującego ułożona podania: W dawnych wiekach królowa Francuzów Marguerite miała w Paryżu wieżę nad Sekwaną, gdzie teraz jest Luwr, i wieżę tę nazywała Tour de Nesle. Tam królowa udawała się potajemnie w nocy, i dawała rendez - vous młodym chłopcom, dzieciom, które potem do rzeki, u stóp wieży płynącej, rzucano dla pokrycia wieczną tajemnicą postępków królowej. *La Tour de Nesle* jest tytuł zrobionej z tego tragedji. Panna George, sławna tutejsza aktorka, gra przewybornie. Zawsze biorę miejsce w jednej z pierwszych lóż, żeby widzieć grę jej twarzy; śliczna jest, ona sama już stara, otyła, nieraz wpada w zadyszenie, kiedy mówi; przenoszą ją nad pannę Mars, najsławniejszą teraz na świecie z tutejszych aktorek. Panna Mars ma lat około 50, dosyć brzydka, grywa na teatrze Français, z figury bar-

Dawny dom Janiszewskich, przy ul. Słowackiego l. 22 w Krzemieńcu, gdzie mieszkała Matka Juljusza. Dom ten, wedle świadectwa wiarygodnego, jest całkiem podobny (tylko mniejszy) do zbudowanego w r. 1819 domu, w którym urodził się Juljusz Słowacki. Dawny dom stał w ogrodzie Licealnym, prawie naprzeciw powyżej przedstawionego.

Grób Matki Juljusza Słowackiego w Krzemieńcu

Z „Teki Krzemienieckiej" Józefa Pieniążka

dzo mi mamę przypomina. Sceny najtrudniejsze mówi zawsze cienkim, jednobrzmiennym i przerywanym co kilka wyrazów głosem, ale głos ma jakiś czarujący: zdaje się, że najpiękniejszą muzykę słyszę, kiedy mówi. Nie zaczyna ona tak, jak nasze aktorki w tragedji pierwszego zaraz wiersza płaczącym głosem, ani niesie ciągle do oczu chustki, ale chowa łzy i smutek na najsmutniejsze sceny; ona zdradza to przysłowie Horacjusza: jeżeli chcesz do płaczu pobudzić, powinieneś sam naprzód płakać. Przysłowie to jest fałszywe: smutek zdradzający się tylko mimowolnie, a nie smutek okazywany, łzy wyciska".

Ostatni list przed wyjazdem do Genewy pisze Słowacki po przedstawieniu w teatrze „le Gymnase dramatique" i pomieszcza w nim taką zapowiedź: „Przez kilkanaście dni, które poprzedzą mój wyjazd, będę ciągle zwiedzał teatra, bo mi się zdaje, że do Paryża nie prędko, a może nigdy nie powrócę, bo tu przykro, drogo, niespokojnie".

Niestety, w Genewie pozbawiony został wielki poeta dobrego teatru. „Teatr tutejszy — pisze zaraz w drugim liście genewskim — jest szkaradny, albowiem wiele jest metodystów w arystokracji, którzy teatr za zakazaną i zgubną uważają zabawę". W następnym liście jeszcze raz pisze: „Rzadko tu bywałem w teatrze, bo tak zły, że nawet głupstwem nie bawi". Nieco się sprawa poprawiła, gdy przybyła do Genewy trupa operowa. Słowacki był na „Fra Diavolo", którego niegdyś słuchał w Wrocławiu i zapewnia, że „dziwne sprawia wrażenie ta sama sztuka w różnych słyszana okolicznościach". Skarży się jednocześnie na publiczność, że jest bardzo niesforna, że

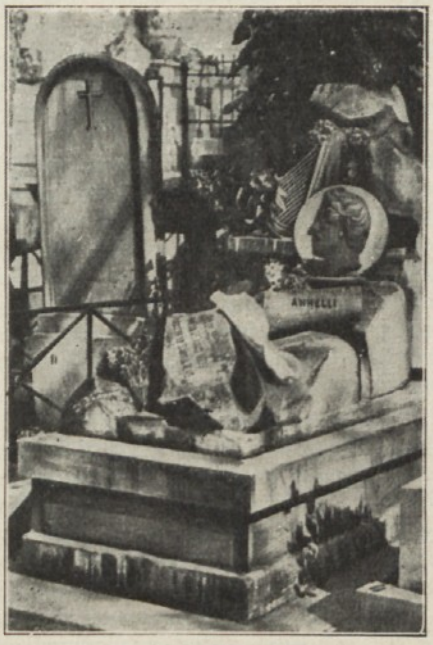

Grób Słowackiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu. Fot. „Światowid"

wygwizdała kilku aktorów, a między nimi jedną aktorkę. Do opery przybyły następnie wodewile i te tak drażnią Słowackiego, iż się dziwi, że teatr przestał go bawić. „Chciałbym — pisze, — na nim (t. j. na teatrze) usłyszeć ludzi mówiących po polsku, zdaje się, że rozmowy innym językiem prowadzone nie interesują mnie, a potem tragedyj tu nie grają, opery tylko i wodewile; pierwsze źle dosyć mi się wydają po paryskich, i aktorki trudnem przełamywaniem trudności dręczą zawieszoną uwagę; co do drugich, to jest wodewilów, uważam je za najgłupsze wynalezienie Francuzów; ani w nich serca, ani wesołości, ani muzyki dobrej niema, wolę proste i szczere farsy, jak nasze Damy i Huzary". W jesieni tegoż 1834 r. przyjechał znowu na zimę teatr do Genewy, ale Słowackiego mało już to obchodzi, bo nie lubi złych komedyj i wodewilów. „Oszczędność także — dodaje — każe mi najrzadziej bywać w teatrze. Po jednorazowej wizycie w teatrze już się Słowacki nasycił nim zupełnie. Zresztą teatry w Genewie bankrutowały łatwo, bo „zaraza metodyczna tak owładała najbogatsze familje, że, uważając teatr za grzech i za djabła pokusę, usiłują wszelkimi sposobami wygnać aktorów i nie bywają nigdy na teatrze, ujmując zysku". Z te-

po powodu Słowacki pisze do matki: „Niech mnie Bóg zrobi bogatym bankierem w stolicy, a obaczy, jak ja się będę bawił".

Podczas kilkomiesięcznego pobytu w Neapolu (w r. 1835), bywał Słowacki często w teatrach. Po tem, co słyszał dawniej o operze włoskiej, doznał zawodu. Natomiast zainteresowała go „Commedia dell'arte". „Opery tutejsze, — pisze — złe i nie bawią mnie, komedja jeszcze gorsza, nudzi mię. Raz zabawiłem się wesoło na teatrzyku St. Carlino, gdzie przedstawiają małe sztuczki ludu neapolitańskiego w neapolitańskim djalekcie. Oryginały wzięte z aktorów. Z teatru tego można poznać ludu obyczaje; uczęszcza nań dobre towarzystwo, cudzoziemcy na nim bywają i wszystko się śmieje, skoro się kortyna podniesie. Nie zawsze jednak można trafić na dobrą sztuczkę. Pośmiawszy się czasem nad miarę, smutniejszy jestem potem, kiedy myślę o tej biednej mojej przyszłości".

To było ostatnie sprawozdanie Słowackiego z wrażeń teatralnych.

J.

„Balladyna" w Paryżu

Projekt wystawienia w jednym z teatrów francuskich dramatu lub tragedji Słowackiego — długo niepokoił umysły niektórych Polaków, mieszkających w Paryżu przed wojną. Wreszcie zdarzyła się okazja dość pomyślna. W r. 1895 powstał w Paryżu t. zw. „Théâtre de Poètes. Dyrektor oświadczył gotowość wystawienia jednego z arcydzieł poetyckich polskich. Sprawą zajęła się p. Marja Szeliga, zmarła niedawno literatka i działaczka społeczna. Przygotowała ona scenarjusz sztuki według przekładu, dokonanego przez Wacława Gasztowtta i czuwała nad szczegółami widowiska podczas prób. Dekoracjami i kostjumami zajął się mąż p. Szeligi, znany malarz i rysownik, Edward Loevy. Nie rozporządzając dostatecznemi środkami, Loevy dążył do jaknajwiększej prostoty dekoracyjnej. Niestety, był w tej dziedzinie zupełnym dyletantem, nie zdołał przeto stworzyć nic oryginalnego i ciekawego.

Przedstawienie odbyło się d. 11 czerwca 1895 r. Trupa z *Théâtre de Poètes* była luźna, zbierana dorywczo. To też tylko wykonawczyni tytułowej roli, panna Nau, stanęła na wysokości zadania, chociaż uczyniła z Balladyny figurę prawskroś szekspirowską. Inne postacie tragedji wyszły w żałosnej karykaturze, a Chochlik i Skierka budzili przykry śmiech śród licznie zebranych w teatrze Polaków. Wyraz l i c z n i e trzeba tu brać dosłownie, gdyż teatr wypełniła w znakomitej większości kolonja polska, pomimo iż dyrektor teatru kazał sobie płacić po 20 franków za podrzędne miejsca. Rezultat widowiska wypadł pod względem artystycznym fatalnie: z polskiej *balladynowości* utworu nie pozostało ani śladu. To też recenzje teatralne, ogłoszone nazajutrz w większych dziennikach, pokazały, jak bardzo niebezpiecznem jest próbowanie wobec Francuzów podobnych eksperymentów. Najinteligentniejszy z krytyków ówczesnych, Catulle Mendès, pisał w *Journalu* w taki sposób: „Niepodobna posiadać dokładnego wyobrażenia o poecie, jeżeli się nie jest jego rodakiem. Powszechność uczuć, które poezja ma prawo i obowiązek wyrażać, należy do wszystkich poetów, ale jedynie przez sposób wyrazu objawia się talent, albo, gdy się Bogu podoba, genjusz. Otóż, język jest, oczywiście, najpierwszym z tych środków wyrazu. Jeżeli więc, nie będąc Włochem, wierzę, że Dante jest wspaniały, to dlatego, iż tak mnie zapewniano; w rzeczywistości jednak nic o tem nie wiem. Juljusz Słowacki, nawet śród Polaków, najbardziej wielbiących dzieła Mickiewicza, uchodzi za bardzo wielkiego poetę. Zapewniają, że piękne są poematy: *Grób Agamemnona, W Szwajcarji, Ojciec zadżumionych* i że *Król Duch* budzi podziw swą potęgą i wdziękiem. Niechże tak będzie. Bardzo się cieszę. O jednego poetę więcej. Ale, do licha, zmuszony jestem w tem wszystkiem wierzyć ludziom na słowo, bo nie znam tych rzeczy zgoła.

„A więc co się tyczy Słowackiego, jako poety, nie mam nic do powiedzenia. Ale, jeżeli porzucimy czystą poezję, sądzę, że mam prawo wyrazić mój pogląd. Przecież dla każdego człowieka kultury stanie się jasnem, że tragedja Juljusza Słowackiego, po za pewną słowiańskością zaledwie indywidualną, jest tylko wściekłą, tłumną, ciemną mieszaniną całego Szekspira, całego Goethego, całego Schillera i całego przesadnego *petrusborelizmu**) francuskiego, połączonego z nikłym pedantyzmem neoszekspirystów z Düsseldorfu. I dziwię się, że czarownice nie pożerają, śród aktów, palców dzieci, wrzuconych do kotła. Pośród tych naśladowców czegokolwiek i kogokolwiek, dwóch było znacznych: Henryk Kleist w Niemczech i Lermontow w Rosji. Ale inni!... Ach, wszyscy ci Szekspirowie z jarmarków Weimaru, Warszawy lub Niżnego Nowogrodu! Naturalnie, że śród widocznych nędznych naśladownictw zdarzy się kilka szczęśliwych myśli lub obrazów (podsuniętych przez instynkt rasy), które dziwią, dają wrażenie nowości, albo raczej egzotyzmu. Ale spostrzegamy szybko, że nawet osobliwości, które się wydały malowniczemi, są jedynie zręcznem przebraniem, tem bardziej karygodnem, że udają bezczelnie „kostjumy narodowe". A wreszcie niechże piśmiennictwo obce nie wyobraża sobie, że literatura francuska nie ma wcale, chociaż rzadko żądała jałmużny, tych potężnych genjuszów, którym te piśmiennictwa zawdzięczają wszystko lub prawie wszystko. Powtarzam, iż bardzo możliwe — powiedziano mi tak, więc mówię, bo nie jestem uparty — że Juljusz Słowacki jest po polsku cudownym poetą, ale jako dramaturg wydaje mi się jednym z najbardziej dziecinnych naśladowców Szekspira, więc nie mogę wziąć na serjo tej Balladyny, to jest Makbeta przebranego za kobietę, która ma na czole krwawą plamę, jaką żona Makbeta miała na ręku i która włóczy swe zbrodnie i swe wyrzuty sumienia po lesie „Jak wam się podoba". I dlatego właśnie, że najgoręcej pragnę teatru idealnego, sądzę, że lepiej było zostawić Juljusza Słowackiego na najrzadziej oglądanej półce międzynarodowych bibljotek".

Taki *par excellence* francuski, po parysku arogancki, a w rezultacie zgoła chiński głos o *Balladynie* wydał przywódca parnasistów francuskich. Pisząc o grze aktorów, nazwał jeszcze tragedję Słowackiego *un drame furibond et folâtre*. Niepodobna się potem dziwić, że krytycy-reporterzy popisali o sztuce zupełne już niedorzeczności.

J. L.

---

*) Pétrus Borel, ekscentryczny pisarz francuski, jeden z najgorętszych krzewicieli romantyzmu (ur. 1809 um. 1859).

† Książę Paweł Dołgorukow

Rok 1904 w Rosji był rokiem przełomowym. Już pod koniec ubiegłego roku pogrom Kiszyniowski i proces, który po nim nastąpił, wstrząsnęły rosyjskiem życiem pełnem wygód i beztroski. Wybuch wojny japońskiej i niepowodzenie oręża rosyjskiego pogłębiły jeszcze bardziej rozdział pomiędzy społeczeństwem a rządem, umysły były podniecone, świtały nowe nadzieje.

W listopadzie 1904 roku odbył się pierwszy zakonspirowany zjazd ziemski w Petersburgu, na którym przyjęto formułę większości, żądającą wprowadzenia ustroju konstytucyjnego w Rosji. Przewodniczył Muromcew, znakomity adwokat, profesor, późniejszy prezes Dumy. Mniejszość z Szypowym na czele, prezesem moskiewskiego ziemstwa, żądała narodowego ziemskiego soboru przy monarsze, bez ograniczenia absolutnej władzy cara. Widząc bieg wypadków i logikę ich rozwoju, zaprojektowaliśmy wejście w kontakt społeczeństwa polskiego z tym odłamem społeczeństwa rosyjskiego, który dążył do obalenia absolutyzmu.

Dziś dosyć trudno ocenić w należyty sposób znaczenie tych wypadków, doniosłych historycznie, gdyż nie ujmujemy już w całej pełni ani stanu umysłów ówczesnych, ani dysproporcji pomiędzy postawą władzy carskiej a rewolucyjnemi zamierzeniami politycznych działaczy Rosji. Władza carska wydawała się wszechmocną, ale rewolucja miała potężnego sojusznika — wojnę japońską. Już na początku 1905 roku w Moskwie odbył się jawnie drugi Zjazd samorządów ziemskich i miejskich, na którym formułę konstytucyjną ostatecznie zdefiniowano i przyjęto.

W konsekwencji pierwszego porozumienia polsko - rosyjskiego w listopadzie 1904r., odbył się w Moskwie, w kwietniu 1905r., zjazd polsko - rosyjski, na którym proklamowano autonomję Królestwa Polskiego, a już we wrześniu 1905 r. polska delegacja wzięła udział w Zjeździe ziemskim i miejskim w Moskwie i postawiła otwarcie wniosek o autonomję Królestwa Polskiego. Grunt był misternie przygotowany, nastroje w szerokich kołach społeczeństwa rosyjskiego przychylne, jednak nie było pewności wyniku obrad. Wiadomem było, że przywódca liberalnych nacjonalistów, A. Guczkow zgłosi kategoryczny sprzeciw. Tak się też stało. Ten sam Guczkow, który w 1917 r. podpisał bez zastrzeżeń manifest w sprawie niepodległości Polski, wydany przez Rząd Tymczasowy, w 1905 r. zaprotestował przeciwko „podziałowi Rosji".

Wtedy zabrał głos ks. Paweł Dołgorukow. Wspaniała postać, ogromnego wzrostu, barczysty, rasowy, potomek Rurykowiczów, rodu starszego, niż dynastja Romanowców, o typie bojaryna, trochę jakby jąkający się i tem wywołujący wrażenie pewnej nieśmiałości. Zabrał głos, przeciwstawiając się Guczkowowi. Poraz pierwszy padło zdanie, które przeszło później do historji stosunków polsko - rosyjskich:

Książę Paweł Dołgorukow Fot. „Foto-Press„

„Dla mnie, mówił Paweł Dołgorukow, kwestja polska to nie jest ani kwestja polityczna ani gospodarcza, jest to wyłącznie zagadnienie moralne i *sprawa* sumienia narodowego Rosji. Udział w zbrodni podziału Polski jest przekleństwem historji, które wisi nad Rosją i które wcześniej lub później da się odczuć w całej swej grozie. Dlatego też nie widzę możności połowicznego rozstrzygnięcia tej sprawy, jedynem wyjściem, na które można się zgodzić, jedynem wyjściem, jakie widzi patrjotyczne rosyjskie sumienie — jest restytucja niepodległości Polski".

*

Przyszły wybory do I Dumy. Moskwa była całkowicie w posiadaniu kadetów. Niezwykłą popularnością, na skutek udziału w ruchu liberalnym i rewolucyjnym, cieszyli się bracia ks. Paweł i Piotr Dołgorukow. Bliźnięta, podobni byli do siebie tak bardzo, że nawet osoby, dobrze ich znające, nie zawsze potrafiły ich rozróżnić. Ks. Piotr Dołgorukow został wybrany w gubernji Kurskiej i był wiceprezesem Dumy. Kandydaturę Pawła wysunęła opinja najszerszych kół społeczeństwa w Moskwie.

Przed samemi wyborami, przed ustaleniem ostatecznej listy kandydatów, odbyły się debaty w Komitecie wyborczym. Było trzech kandydatów: Muromcew, późniejszy prezes I Dumy, prof. Kokoszkin, autor projektu Autonomji Królestwa Polskiego i trzeci—Paweł Dołgorukow. W ostatniej niemal chwili wysunięto kandydaturę prof. Hercensteina, uważanego za fachowca sprawy agrarnej i wnioskodawcę wywłaszczenia, przy sprawiedliwem odszkodowaniu. Hercenstein był żydem, miał dużo przeciwników i nawet wrogów, nie był ani sympatyczny ani lubiany. Ale uważano go, jako znawcę problematu agrarnego i dlatego w kołach ściśle politycznych panowała opinja, iż jego udział w Dumie jest niezbędny. W decydującej chwili powstał ks. Paweł Dołgorukow i powiedział: „Uważam za wielki zaszczyt być przedstawicielem narodu rosyjskiego w I Dumie państwowej, ten zaszczyt jest dla mnie tem większy, że kandydaturę moją postawiono w stolicy, w Moskwie. Nie pozwoliłbym, żadnemu mojemu wrogowi wydrzeć sobie tego zaszczytu. Ale mam świadomość, że udział prof. Hercensteina w Dumie, dla jego osobistych kwalifikacji, jest ważniejszy, niż mój i dlatego poczuwam się do obowiązku cofnąć moją kandydaturę i postawić kandydaturę Hercensteina". — Tak się też stało; posłem został Hercenstein.

*

Rozwiązano Dumę. Pojawił się rewolucyjny manifest Wyborski. Niemal wszyscy członkowie I Dumy utracili prawa polityczne, a Hercensteina zamordowała w Terjokach czarna sotnia Sojuza Russkawo Naroda.

Nadeszły czasy gwałtownej reakcji. Praca polityczna osłabła. Dla podtrzymania ducha wolności Paweł Dołgorukow zakłada Towarzystwo Przyjaciół Pokoju, bierze czynny udział w pracy, organizuje, przemawia, prowadzi, kieruje całą robotą.

Wybuchła wielka wojna. Gra-

donaczalnik Moskwy zamyka Tow. Przyjaciół Pokoju, uważając jego działalność za niepatrjotyczną i szkodliwą. Paweł Dołgorukow wydaje odezwę, zamykającą pracę Towarzystwa i w odezwie tej pisze: „Nikt nie może zmienić ideologji, która jest treścią i organiczną częścią ducha pewnego typu ludzkiego; nastanie czas, kiedy idea humanitarna, siła uczuć wszechludzkich, dążących do solidarności narodów, zwyciężać zacznie". Sam idzie do pracy ratowniczej na froncie.

*

Nastał przewrót bolszewicki, przyszedł rok 1918. Więzienia były przepełnione, wszystkim groziło niebezpieczeństwo śmierci. Zorganizowane Przedstawicielstwo polskie w Moskwie oblegały wielkie tłumy polaków, uciekających od krwawego teroru do kraju. W więzieniu siedział szereg dygnitarzy dawnego carskiego rządu. Gdy dn. 1-go września został zabity komisarz Urickij w Petersburgu, a 2-go września został zorganizowany zamach na życie Lenina, jakby krew zalała oczy bolszewickim satrapom. Fala czerwonego teroru ogarnęła z niesłychaną siłą Rosję.

Pewnej nocy zgłosił się do Przedstawicielstwa Polskiego Paweł Dołgorukow. Miał wiele przyczyn, by się ukrywać, choćby dlatego, że razem z centralnym komitetem Kadetów był wrogiem niemców, choćby dlatego, że pozostawał w ścisłym kontakcie z misją francuską. Przyszedł, ryzykując głową, tylko po to, by stwierdzić identyczność i zasługi pewnego francuza, zagrożonego przez bolszewików, który szukał ratunku w Przedstawicielstwie polskiem. W parę dni potem szczęśliwy zbieg okoliczności pozwolił Polskiemu Przedstawicielstwu uratować także przyjaciela Polski, dopomagając ks. Pawłowi Dołgorukowowi do ucieczki.

*

Przeszedłszy ciężkie koleje losu, rozbicie armji Wrangla, tułaczkę, w ostatniej nędzy, bez wszelkich środków, skazany na emigracyjne warunki życia, Dołgorukow osiadł w Paryżu. Dwa lata temu zapytał, czy może przybyć do Warszawy. Gdy pozwolenie to otrzymał, przyjechał i spędził tu dłuższy czas, pełen niesłychanej prostoty i pokory, nie chcąc zmienić swego wyglądu nędzarza, mówiąc: „Il y a des nouveaux riches, mais il y a des nouveaux pauvres".

Z wielkiem wzruszeniem mówił o tem, jak mu Warszawa w swej śnieżnej szacie przypomina umiłowaną ojczyznę, jak cała jego myśl skierowana w tamtą stronę i jak on nie rozumie dla siebie życia poza Moskwą. Na uwagę, że zginie, gdyby się tam znalazł, oświadczył: „Wolę zginąć tam, niż spędzić resztę swego życia na tułactwie emigracyjnem". W tajemnicy przed wszystkimi przedsięwziął próbę dostania się do Rosji. Został jednak aresztowany i odstawiony z powrotem do Polski. Wrócił do Paryża rozradowany, że jednak choć krótko, ale oddychał powietrzem własnego kraju. Nostalgja niebawem popchnęła go drugi raz do szaleńczego kroku. Został ponownie aresztowany, uwięziony i niedawno stracony we wspólnej gromadzie ludzi, których winą było tylko to, że nadto kochali swoją ojczyznę.

*

Kończy się epoka krwawej rewolucji, nastaje epoka renesansu Europy. Ludzkość zapomni o minionych krwawych snach. A Książę Paweł Dołgorukow patosem cichego czynu swego, bohaterstwem ducha i ofiarą krwi, złożoną na ołtarzu miłości ojczyzny własnej, przechodzi do historji i jak słup graniczny, będzie jej wyrażeniem i odznaczeniem.

Piękne są szczyty gór, gdzie wolne wiatry halne panują.

Piękne są też wyżyny ducha ludzkiego, gdzie wzniosła myśl i nieśmiertelny ideał wszechludzki stanowią jedyną władzę i potęgę.

Aleksander Lednicki

Kraków.

Zgon malarza Kustodjewa

Dotkliwą stratę poniosła niedawno sztuka sowiecka przez śmierć niespodziewaną jednego z najlepszych, współczesnych malarzy Borysa Kustodjewa. Twórczość tego artysty była bardzo obfita, czego dowodem są jego liczne prace, oddawna zdobiące ściany moskiewskich i leningradzkich muzeów i domów sztuki w Rosji.

Kustodjew przejawił się po raz pierwszy, jako malarz wybitny, gdy, w charakterze ucznia i pomocnika Repina, przystąpił do malowania w 1903 r. znanego obrazu „Sesji państwowej rady". W okresie rewolucji w 1905 r., z pod ołówka Kustodjewa wyszły oryginalne karykatury portretów dostojników carskich.

Od mistrza swego Repina Kustodjew przejął naturalizm w portretach. Również należy podkreślić, że Kustodjew pozostawał w pierwszych latach swej twórczości pod wpływem Sierowa. Znalazłszy się w

Autoportet Borysa Kustodjewa

grupie „Świat sztuki" (Mir iskustwa), Kustodjew odnalazł drogę sobie właściwą w dziedzinach przebogatego romantyzmu. Tematem jego twórczości stała się wieś rosyjska i życie pracy chłopskiej. Był to okres (1910 r.) silnego rozwoju indywidualności Kustodjewa.

W 1912 r. artysta wykazuje potężne już siły jako dekorator i ilustrator sceniczny. Zaangażowany do Artystycznego teatru moskiewskiego, Kustodjew pozostawił dekoracje do „Śmierci Pazuchina" — dalej, do sztuki „Gorące serce", oraz w Petersburgu do „Carskiej narzeczonej" i wielu innych sztuk.

Po rewolucji Kustodjew pozostał w ojczyźnie i pracował dla sztuki rosyjskiej, jeszcze silniej wprzęgając się w rydwan sztuki ludowej.

Twórczość tych lat Kustodjewa nie jest znana Zachodowi, chociaż była ona może najsilniejsza. Trzeba podkreślić, że psychologja jego uległa zmianom radykalnym. Kustodjew pogodził się z nowym porządkiem i pracował dla niego z całem oddaniem, dbając o czystość sztuki przedewszystkiem. Ciekawe przytem jest, że artysta zaostrzył w swej sztuce ironję, przelewając ją na tematy społeczne, w których przedstawione nastroje i typy odpowiadały założeniom dzisiejszego kierunku politycznego. Forma malarska Kustodjewa również przeistoczyła się z żywego naturalizmu w pewien genre poezji i symboliki, odtwarzającej radości życia wsi spokojnej i głuszy leśnej. Być może, że była to ucieczka duchowa artysty od codzienności tak ohydnej, jaką dało życie pierwszych lat rewolucji bolszewickiej.

Jednocześnie jednak pociągały Kustodjewa hasła komunizmu: podpatrywał on życie rewolucji, dając na te tematy szereg arcydzieł, jak: „Nocne święto na Newie podczas II Kongresu Kominternu", „Bolszewik" — obraz symboliczny, przedstawiający figurę olbrzymią robotnika z czerwonym sztandarem, idącego przez Petersburg, dalej obrazy „Na placu Urickiego" lub „24 stycznia 1924 r.", poświęcony pamięci i śmierci Lenina, obrazy, pomimo odstręczającego tematu, w formie swej ciekawe.

Z chwilą zgonu Kustodjewa naród rosyjski traci wielkiego mistrza i rzecznika narodowej sztuki i kultury. Tymczasem zaś bolszewicy uznali zmarłego Kustodjewa za wyłącznie swojego artystę sowieckiego.

T. T.

AKT DRUGI DRAMATU

Sprawa zabójstwa posła sowieckiego w stolicy Polski i dalszych wypływających z tego faktu konsekwencyj stoi wciąż jeszcze na porządku dziennym. „Temps" nazywa ją „najważniejszem zagadnieniem politecznem Europy współczesnej". U nas dramatyczne epizody tej sprawy są na ustach i w myślach wszystkich. Nie w polskim interesie i wbrew polskiej woli zatarg z Unją sowiecką urósł do rozmiarów niebywałych i rozgrywa się na szerokim terenie międzynarodowym. Ale skoro tak jest, musimy za jego przebiegiem troskliwie śledzić i baczyć, aby, mimo postawy rządu polskiego, którą cały świat polityczny uznał za wzorową, nie stała się nam, choćby najdrobniejsza, krzywda, nie ucierpiał prestige Polski.

To strona polityczna sprawy, teraz zajmijmy się stroną dziennikarską. W zeszłym numerze „Świat" streścił pierwszy akt dramatu. Dał obraz sytuacji, jaka się wytworzyła w pierwszej jego fazie: po pierwszej nocie sowieckiej i po odwetowem, masowem rozstrzelaniu domniemanych „kontrewolucjonistów". Dziś, w drugim akcie, sprawozdawca „Świata" opowiada, co się stało po drugiej z rzędu nocie sowieckiej i po wyroku sądowym na Kowerdę. Jaki będzie ciąg dalszy dramatu tego, w tej chwili jeszcze przewidzieć niesposób.

Nie wchodząc w szczegóły sprawy, które omówione zostały w pismach codziennych, przechodzimy odrazu do żądań, które rząd sowiecki postawił w drugiej swojej nocie z d. 11 czerwca. Żądań było trzy:

Pierwsze dotyczy zbadania sprawy, wykrycia wszystkich nici zbrodni, ukarania winnych, specjalnie zabójcy". Ależ to wszystko zostało spełnione, odrazu, z inicjatywy i woli rządu polskiego, zanim przyszła admonicja moskiewska. Natychmiast po zabójstwie Wojkowa rząd polski zarządził aresztowanie kilkudziesięciu osób w Warszawie i Wilnie, które mogły być posądzone o związki z zabójcą. Rozpoczęte zostało tegoż dnia śledztwo w trybie przyspieszonym. Ustanowiony został sąd doraźny, który w ciągu dni 7 zakończony został wyrokiem skazującym Kowerdę na długoletnie więzienie. Chyba po przypomnieniu tych faktów nie pozostaje z tego pierwszego żądania nic, coby mogło dać Sowietom materjał do skargi.

Na żądanie drugie, aby przedstawiciel rządu moskiewskiego był dopuszczony do „udziału w dochodzeniu śledczem" min. Zaleski odrazu się zgodził, więc ono samo przez się odpadło.

Żądanie trzecie dotyczy dwóch spraw: natychmiastowej likwidacji działalności terorystycznych i bandyckich organizacyj i osób, skierowanej przeciwko U. S." a następnie „wydalenia z granic Rzp. polskiej osób prowadzących taką działalność". Zacznijmy od tego, że Rząd polski nie dopuszcza i nie może dopuścić, aby na terytorjum Polski gnieździły się organizacje terorystyczne, zwrócone przeciwko któremukolwiek z państw obcych. To przecież byłoby jak najbardziej przeciwne naszemu państwu, które pragnie pracować i rozwijać się spokojnie, uprawiając dobre stosunki z sąsiadami. Ale organizacje takie nie istnieją. Nota sowiecka nie podaje żadnych danych, któreby jej oskarżenia usprawiedliwiały. Wszystkie fakty, które komunikat sowiecki przytacza, dotyczą Anglji a nie Polski. Anglję nie Polskę posądza rząd sowiecki o związki z jednostkami podejrzanemi o szpiegostwo i o akcję rewolucyjną przeciw Sowietom.

Rozpatrzywszy się w materjale, przedstawionym przez rząd sowiecki dla udowodnienia, że Polska niesie „dodatkową" odpowiedzialność za czyn Kowerdy, można zrozumieć, dlaczego min. Zaleski na konferencji, którą miał w Genewie z przedstawicielami prasy zagranicznej, wyraził się, że noty sowieckie uważa za „dogodną podstawę" do pertraktacyj.

Teraz co do sądu, przed którym stanął zabójca Wojkowa, Moskwa nietylko protestowała przeciwko temu, żeby to był sąd doraźny, jak tego wymaga obowiązująca u nas procedura, ale żądała, aby przy śledztwie sądowem asystował delegat Sowietów. Minister Zaleski na to żądanie zasadniczo się zgodził. Nie przeszkodziło to wszakże temu, że zaraz potem rozpoczęła się dyskusja o to, w jakiej roli i z jaką kompetencją asystować będzie ów delegat. Z chwilą, kiedy zdecydowano się na sąd doraźny, kwestja asystencji odpadła sama przez się, bo sąd doraźny nie dopuszcza w śledztwie asystentów stron prywatnych.

Proces prowadzony był z wielką energją. Śledztwo na sądzie, przesłuchanie świadków, wysłuchanie mów adwokatów, wszystko to odbyło się w ciągu jednego dnia. Tegoż dnia o godz. $1^1/_2$ w nocy ogłoszony został wyrok, skazujący Kowerdę na długoletnie więzienie. Wyrok wywołał najrozmaitsze uczucia i opinje. W Rosji sowieckiej rozległ się naturalnie głos gwałtownego oburzenia. Tam pożądano i oczekiwano kary śmierci.

Nie brak było naturalnie głosów, które przeciwnie uważają wyrok za zbyt surowy, przedewszystkiem cała prasa emigracyjna rosyjska, z wyjątkiem jedynie ryskiego „Siewodnia" i warszawskiego „Za swobodu".

Cała prasa angielska (nie wyłączając stale nam nieprzyjaznego „Manchester Guardianu" i lewicowego „Leader'a"), cała prasa francuska i włoska jest tego zdania, że Polska dała w tym wypadku dowód wielkiej rozwagi i taktu.

Opinja polska po pewnem zdenerwowaniu, które można było wyczuć w pierwszych dniach po zabójstwie, o wyroku sądu okazała się jednozgodną.

Dlaczego min. Zaleski w rozmowie z przedstawicielami prasy zagranicznej w Genewie użył wyrażenia, które wywołało pewne zadziwienie, że obie noty sowieckie są „dogodną podstawą" do wyklarowania sprawy i załatwienia zatargu? O ile rozumiem—dlatego, że treść trzech żądań wymierzonych w nocie sowieckiej z d. 11 czerwca nadaje się wybornie do wykazania całej ich bezradności.

Co będzie dalej?

Na to możemy odpowiedzieć tylko szeregiem znaków zapytania.

Nienawiść do Anglji, która obecnie rozpiera Bolszewję, jest zbyt silną, aby ją można było z łatwością uśmierzyć czy ułagodzić. Czy W. Brytanja potrafi to uczynić i z pomocą jakich środków? Czy rząd moskiewski, szczerze czy nieszczerze podejrzywający Anglję o tworzenie frontu antysowieckiego z Polską, jako awangardą, będzie chciał i jak długo prowadzić grę, polegającą na mierzeniu w Anglję, a uderzeniu w Polskę? Co leży na dnie polityki niemieckiej (co leży na dnie duszy niemieckiej —to wiemy), przecież lawirować ona musi między unją sowiecką i zachodem? Czem się zakończyły rozmowy sześciu ministrów spraw zagranicznych w Genewie, całkowicie aprobujących pokojową politykę Polski i w ogóle i w danej sprawie? Czy wreszcie rząd sowiecki,przekonawszy się, że jego „ultimatywne" żądania rozleciały się w strzępy pogodzi się z przegraną, czy też przerzuci się w walce dyplomatycznej na inny teren, aby się odegrać?

Światosław

POLSKIE PAMIĄTKI, ODZYSKANE Z BERLINA

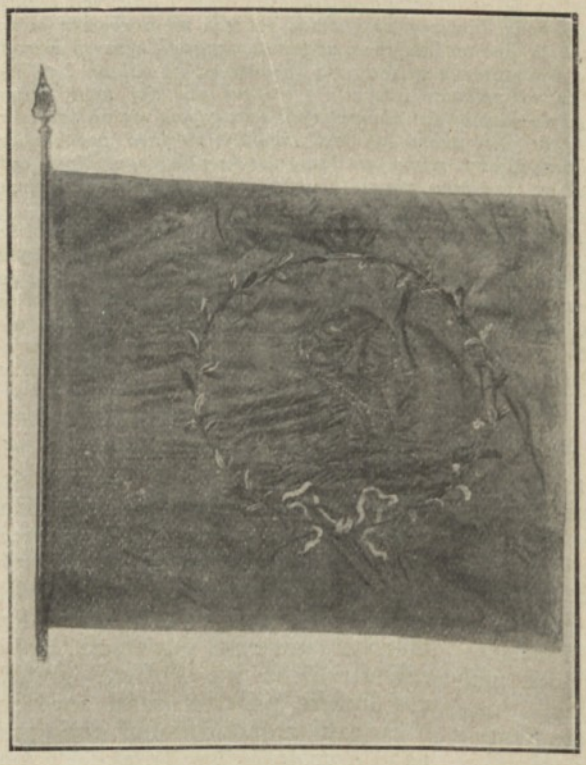

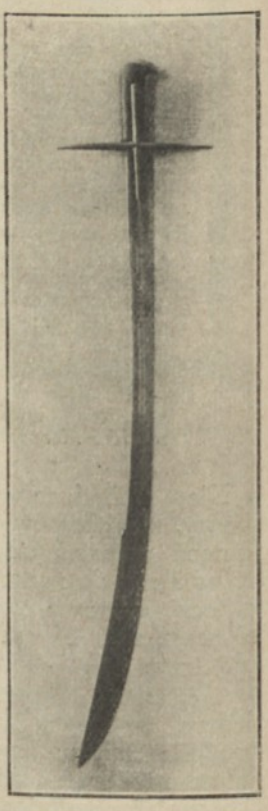

1) Portret hetmana Stefana Czarnieckiego, 2) Chorągiew polska, zdobyta przez Prussy w r. 1794, 3) Szabla Stefana Batorego z XVI w.

Fot. „Światowid"

PROPAGANDA SOWIECKA W NIEMCZECH

Ostatni numer komunistycznej „A. I. Z." (Arbeiter Illustrierte Zeitung) zawiera podany powyżej rysunek pod obiecującym tytułem: „Anglja zbroi się do wojny przeciw Rosji. Cóż czynią Niemcy?". Widzimy p. Chamberlaina i p. Brianda, jak „idą" na Rosję. Marszałek Piłsudski i szereg maszerujących generałów polskich. Napis: „soldateska polska chce poprowadzić armje państw bałtyckich (Randstaaten) na Rosję". Faszyści niemieccy: „Za przymierzem" z „odwiecznym wrogiem" „Francją, przeciw Rosji". Pan Stresemann: „Za neutralnością i za dostawami wojennemi". Ale robotnicy niemieccy „Za przymierzem z Rosją". Cztery fotografje dolne — dla uspokojenia komunistów niemieckich — pokazują zbrojenia sowieckie, naturalnie jedynie „w celach obronnych".

Berlin, w czerwcu 1927 r. *Dr. Al-ski.*

WARSZAWSKIE MUZEUM NARODOWE

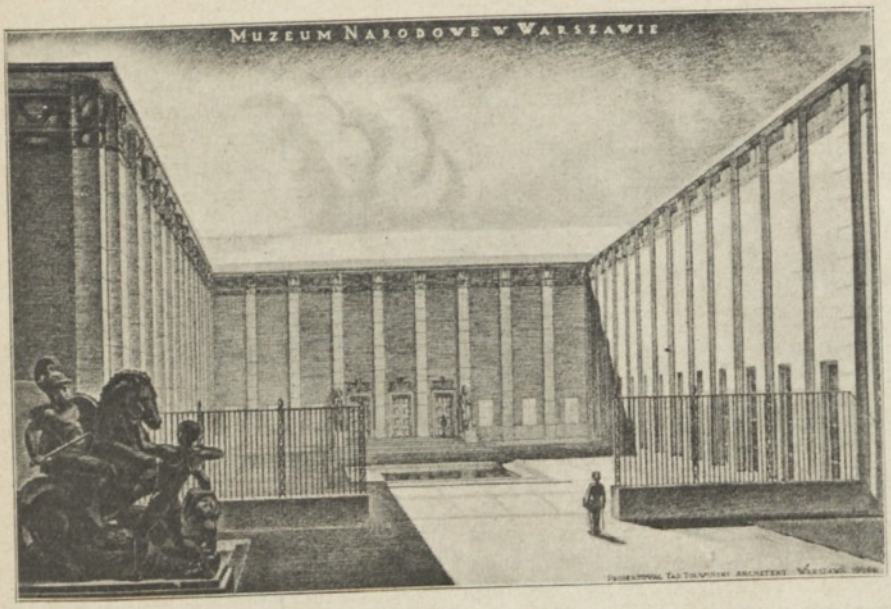

W tych dniach położono kamień węgielny pod budowę gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie, według projektu arch. prof. G. Tołwińskiego

Fot. J. Wołyński

Z TYGODNIA

W „Kurjerze Warszawskim" pojawił się artykuł p. t. „O Akademję literatury polskiej". Autor, p. A. Z. stara się dowieść, że moment sprowadzenia do Polski pośmiertnych szczątków Słowackiego byłby najodpowiedniejszą chwilą do stworzenia Akademji, — „dla ratowania, wzmocnienia i wzniesienia polskiej literatury, zagrożonej upadkiem."

O koniecznej, nieodzownej potrzebie powołania do życia Akademji pisaliśmy nieraz. Argumenty, któremi operuje p. A. Z. mniej mię przekonują. Nie bardzo wierzę, aby jakakolwiej Akademja mogła ocalić literaturę, której istotnie grozi upadek. Niebardzo nawet wierzę, aby Akademja mogła wzmocnić i podnieść twórczość. Rozwój twórczości zależy przedewszystkiem od wewnętrznych warunków bytu całego narodu. Rozwojowi literatury i sztuki nie sprzyjają wojny, ani przesilenia finansowe; kwitną one najpiękniej w czasach spokoju i dobrobytu.

Przesadnem wydaje mi się mniemanie, jakoby literaturze polskiej groził upadek. O upadku literatury, sztuki, teatru pisano w każdej epoce, a zdarzało się nawet, że rozdzierano szaty z największym krzykiem wówczas, gdy na widowni pojawiali się genjalni twórcy. Czyż tak nie było w okresie romantyzmu, czyż Koźmian i jego zwolennicy nie biadali wtedy nad „upadkiem literatury"?

Akademja nie stworzy talentów, może nawet nie wzmocni ani podniesie twórczości. Zadania Akademji są inne. Winna ona przyczynić się do uporządkowania stosunków literackich, które obecnie są dość bezładne. Pisarstwo polskie nie jest zorganizowane. Wegetuje kilka stowarzyszeń, nie mają one przecież odpowiedniego autorytetu moralnego ani na zewnątrz, t. j. w stosunku do społeczeństwa i do państwa, ani na wewnątrz, t. j. wobec ludzi pióra. Akademja może stać się uprawnionym i szanownym obrońcą i rzecznikiem interesów zarówno literatury, jak literatów. Wraz z jej powstaniem skończy się może obecny stosunek do literatury szerszego ogółu i rządu, to klepanie po ramieniu, wykręcanie się odczepnem, uprzejme lekceważenie. My, literaci, mamy prawo zapytać: czy w całokształcie życia narodowego literatura jest zbytkiem, luksusem, bez którego można się obejść, — którego znaczenia nie można porównać z jakąkolwiek gałęzią produkcji? Odpowiedźcież, mężowie, których przypadek czy zdolności postawiły u steru! Nie domagamy się dla literatury poczesnego miejsca w waszych zainteresowaniach. Ale nie możemy się zgodzić, by literaturę traktowano jako czynnik zbędny a natrętny, by najistotniejsze zasługi wynagradzano „darami z łaski", by pierwszy lepszy bankier, prześlizgujący się zręcznie między perystylem giełdowym a bramą więzienna, do wyższych zaszczytów mógł sięgać, niż najpopularniejsi w narodzie pisarze.

By jednak przyszła Akademja Polska spełniła swoje zadanie, trzeba jej zadania jasno określić przed jej założeniem. Akademja nie może być azylem zasłużonych emerytów, oderwanych od życia, wyjałowionych z wszelkiej inicjatywy, energji i siły do pracy. Akademja nie może być tylko zbiorem czcigodnych antyków, posiadających wysoką wartość historyczną. Akademja, zwłaszcza w pierwszych czasach jej istnienia, musi stać się środowiskiem bujnej, silnie promieniującej działalności. Z tego powodu, nie bez słuszności, coraz częściej odzywają się głosy, że zarzątkiem ani organizatorem Akademji nie może być „Straż piśmiennictwa polskiego", składająca się z dość przypadkowo wybranych członków honorowych Tow. Literatów i Dziennikarzy. Zasługi, położone dla tego Towarzystwa, nie zawsze są równoznaczne z zasługami dla literatury. Nawet należałoby dodać, że wybory do Akademji nie powinny opierać się wyłącznie i jedynie na zasługach minionych: winny być również brane w rachubę zdolności danego pisarza do aktywnej pracy w Akademji. Inaczej tytuł przyszłego akademika rychło stałby się synonimem wyczerpania. Przyszła Akademja winna decydować, który z pisarzy zasługuje na pensję emerytalną, Ta okoliczność przecież, że pisarz zasługuje na pensję emerytalną, nie powinna być dostateczną kwalifikacją, aby czynić zeń członka Akademji.

Jeżeli państwo poczuwa się — nareszcie — do obowiązku stworzenia Akademji, jeśli zamierza na ten cel przeznaczyć odpowiednie fundusze, — należałoby, jak to trafnie proponuje w „Głosie Prawdy" Emil Breiter, zwołać Kongres delegatów wszystkich stowarzyszeń literackich. Kongresowi temu przypadłby obowiązek jasnego wytknięcia zadań przyszłej Akademji

Polskiej. Wówczas dopiero przystąpić będzie można do wypracowania statutów, które muszą być przystosowane do naszych warunków bytowania. Dla zapewnienia Akademji stałych środków pieniężnych, najlepiej zapewne byłoby powrócić do projektu „Funduszu narodowego dla literatury", który to projekt od szeregu lat spoczywa w archiwach Sejmu pod opieką posła Langera. W dyskusji o Akademji trzeba pamiętać, iż tworzenie jeszcze jednej martwej komórki, byłoby przedsięwzięciem kosztownem i nieprodukcyjnem. Nie o piękne Muzeum czy Mauzoleum literackie nam chodzi, lecz o żywy warsztat pracy, o reprezentację, rozumiejącą ducha czasu i jego potrzeby.

skrz.

Schyłek Sezonu Teatralnego

Kiedy rozpoczynają się czerwcowe upały, widownie teatralne często świecą pustką i ciszą; w tymże samym czasie jednak wzrasta ożywienie za kulisami i w teatralnych kancelarjach. Sezon odnawiania kontraktów aktorskich. Denerwujący okres sporów, targów, spełnionych i zawiedzionych nadziei, — dla iluż to artystów nieznośny okres niepewności, obaw! Zaiste, system zawierania jednorocznych umów nawet w teatrach prywatnych świadczy o szczupłości środków, braku planu na dłuższą metę, małej solidności tych przedsiębiorstw. Jakim sposobem ten system ustalił się w teatrach miejskich, trudno określić. Prawda, w praktyce jest lepiej niż w teorji. Artyści utalentowani, sumienni i pracowici nie potrzebują się zazwyczaj lękać. Kontrakty są z nimi stale odnawiane, wymówienie coroczne bywa tylko formalnością. Tem nie mniej czują nad sobą miecz Damoklesa. Nuż się zjawi dyrektor, który do tego lub owego artysty czy artystki poczuje niechęć, urazę?.... W ciągu sezonu nie będzie obsadzał, albo będzie dawał role niewłaściwe. Przy odnawianiu umowy okaże się w księgach, że ten lub ów artysta czy artystka grał niesłychanie małą ilość razy, bez powodzenia. Cóż tatwiejszego, jak podnieść kwestję: — Czy jest potrzebny? Czy nie stał się ciężarem budżetu? Dla starszych aktorek, dla pewnej kategorji artystów, użytecznych choć nie potrafiących zdobyć sobie popularności, niebezpieczeństwo zawsze wisi w powietrzu. W teatrach prywatnych, gdzie decyduje osobisty interes przedsiębiorcy, to niebezpieczeństwo staje się nierównie większem...

Wydaje mi się, że w tej mierze konstrukcja wewnętrzna teatrów miejskich wykazuje pewną lukę, że artyści powinni być podzieleni na dwie grupy: stałych i kontraktowych. Ci ostatni po paru próbnych latach, w miarę zasług, bywaliby przenoszeni do pierwszej kategorji, — która oczywiście winna być uprzywilejowaną. Rozumiał to Napoleon, kreśląc podczas kampanji moskiewskiej projekt ustawy dla Teatru Francuskiego. Ta ustawa, przewidująca „stowarzyszonych" i „niestowarzyszonych" i różniczkująca ich znacznie w prawach, jest dziś w wielu punktach przestarzała i ryczałtowe transponowanie jej na nasze stosunki byłoby błędem. Ale posiada także rzeczy dobre, o których nie należy zapominać.

. . . . . .

Jest pewna kategorja artystów, którzy nie umieją zapuścić korzeni na żadnej scenie, — wiecznych

malkontentów, których niesie wygórowana ambicja, chęć coraz większych zarobków, chroniczne niezadowolenie z dyrekcji. Są to najczęściej wielkie „asy" teatralne, aktorzy i aktorki, mniej lub więcej uwielbiani przez publiczność, zepsuci przez współzawodnictwo ubiegających się o nich dyrektorów.

Po trzech, sześciu miesiącach miodowych pożycia z nową dyrekcją, stają się jej wrogami, wnoszą za kulisy przeważnie malkontentyzm, krytykę i lekceważenie, są zawsze niezadowoleni z ról, które im przypadają, z pensji, które pobierają, z wymagań dyrekcji, która wzamian za wysokie pensje żąda od nich pracy i niechętnem okiem patrzy na rentowne wyjazdy. Co rok czy co parę lat opuszczają teatr, trzaskając drzwiami, idą naprzeciwko, — i znów powtarza się ta sama historja, — bo rynek nasz jest mały i dla wielkich gwiazd wybór waha się zawsze między imprezą p. Szyfmana a teatrami miejskiemi. Ta niestałość cygańska trafia się przecież i u mniej głośnych jednostek aktorskich: te zamieniają Kraków na Lwów, Poznań na Wilno i odwrotnie. Zawsze tak samo, jak protagoniści, z hałasem, z obmową i krzykami po kawiarniach i restauracjach, z wywiadami w dziennikach.

. . . . . .

W tym roku zmiany w głównych zespołach warszawskich mają być dość znaczne. Losy teatru Ćwiklińskiej i Fertnera nie są jeszcze ustalone. W każdym razie wiadomo, że Fertner już się wycofał z tego przedsięwzięcia, a p. Ćwiklińska wraca do teatru Letniego. P. Jerzy Leszczyński wraz ze swą małżonką, p. Pancewiczową, przechodzi do teatru p. Szyfmana. P. Osterwa ma występować w teatrach miejskich, które zyskały ponadto pp. Gawlikowskiego, Justjana, Bay-Rydzewskiego i Łuszczewskiego. Czy p. Smosarska będzie na liście stałej teatru Letniego? Jeszcze nie zdecydowane. W nocnych rodaków przy wódce i kawie rozmowach wymieniają nazwiska innych artystów płci obojga, którzy zamierzają zmienić warsztaty pracy. Oczywiście, liczba tych zmian na prowincji rośnie, lubo pod względem jakości talentów mniejsze budzi zaciekawienie. Albowiem nadmiarem „mięsa siedzeniowego" czyli t. zw. „sitz fleisch'u" nasza brać aktorska chwalić się nie może.

Gord.

Sporty w Warszawie

Zwycięscy raydu samochodowego: pp. Bitschan, Hahn, Soboda

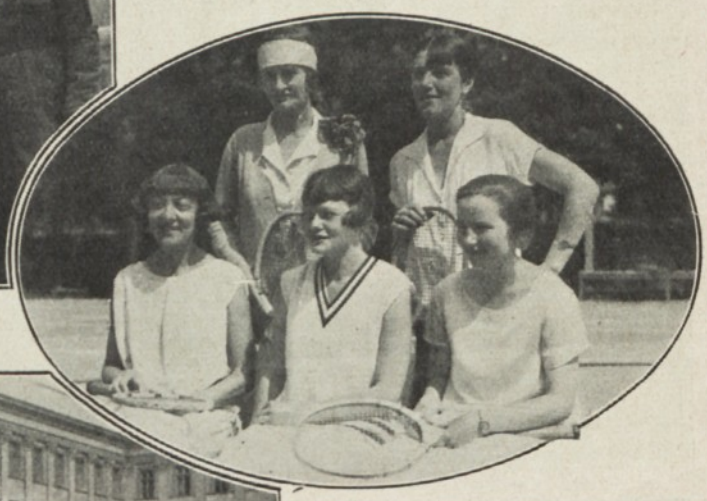

Z turnieju tennisowego: pp. Szapary, Halicka, Wołytzówna, Wentzlowa

Defilada zastępów szkolnych przysposobienia wojskowego na placu Saskim

Fot. Światowid

Pluta — Flaita

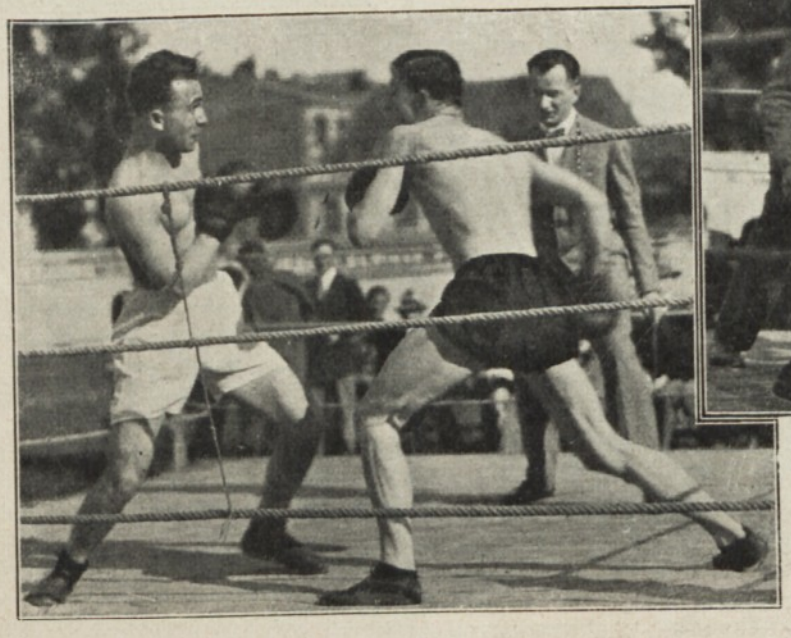

Walki bokserskie

Wenae (A. Z. S.) i Rentt

TEATR LETNI: „KRÓLOWA BIARITZ"

Finał aktu III. Od lewej: pp. Kurnakowicz, Larys-Pawińska, J. Leszczyński, T. Frenkiel, Gorczyńska i Rotterowa Fot. J. Malarski

Literackie „Zawody"

Młodzi!

„To, co się nazywa młodymi — powiada p. Vanderem w ostatniej swojej książce p. t. *Notes sur la Littérature* — jest to, co dziesięć lat, jakaś pięćdziesiątka nowych debjutantów, z których w dziesięć lat później może utrzyma się na powierzchni piętnastu, a trzech, lub czterech, może się wyróżni".

Tak się dzieje — według p. Vanderem'a — we Francji. Do literackiego biegu (że użyję metafory pana Alberta Thibaudet) co dziesięć lat staje pięćdziesięciu młodych, a, ruszywszy od startu, w dziesięć lat później biegną już tylko jakąś piętnastką, do mety zaś dobiega trzech, czasem czterech, śród oklasków publiczności.

W innych krajach cywilizowanych start, bieg i dobieg literacki odbywa się bardzo podobnie. Do sławy dociera dwóch, trzech, czasem czterech „zawodników", reszta.... rozprasza się po drodze. Najweselszy jest moment startu. Z jakim hałasem, z jaką wrzawą, z jaką pewnością siebie młodzież rusza po wawrzyny! Od nich dopiero zaczyna się świat! Wszystko z drogi! a przedewszystkiem mamuty, czyli pisarze już sławni, bo oni, zwłaszcza ci żyjący, najbardziej przeszkadzają chciwym chwały młodzieńcom do publicznego uwieńczenia się laurem.

Kochane młodziaki nie wiedzą, że dla większości z nich, a czasem dla wszystkich, chwila ich startu jest chwilą względnie największej — choć w gruncie rzeczy niewielkiej — popularności ich nazwisk. Mówi się o nich wówczas w kołach literackich: „obiecujące chłopaki". Mija rok, drugi. Mówi się o nich: „mają chłopaki temperament". Po trzech, po pięciu latach mówi się:

— Poczekajcie, przecież to są młodzi chłopcy. Jeszcze napiszą coś naprawdę wartościowego. Narazie są pod wpływem Igoria Siewierianina, to znów starają się dorównać Staffowi, ale poczekajcie, jeszcze napiszą coś oryginalnego, zupełnie własnego.

Po sześciu, siedmiu, ośmiu, po dziewięciu latach, młodzi chłopcy, zlekka łysiejący, nadal są „obiecującymi chłopakami". Jednemu i drugiemu nie udała się jedna i druga powieść, beztalencie dramatopisarskie jednego z nich zdemaskował teatr, ten i ów napisał mierną nowelkę, przez nikogo nie zauważoną... nazwiska „obiecujących chłopców" coraz rzadziej się wymawia i z coraz mniejszą wiarą w ich przyszłość, bo nie może być inaczej, skoro przyszły Mickiewicz wydał niespodzianie zbiór kawałów, a przyszły Szekspir wystawił dramat najczystszej szkoły grafomańskiej.

Ale nie traćmy nadziei. Młoda od dziesięciu lat ekipa ciągle hałasuje, krzyczy, huczy o sobie, lży przeszkody, które obiecuje przeskadzić jednym Lindberghowskim skokiem, innemi słowy startuje, od dziesięciu lat startuje, choć ciągle stoi na tem samem miejscu. Niech się przez drugie dziesięć lat wyszumią, a, po dwudziestu latach startowania, zobaczycie, jakie zaczną pisać dzieła te młode obiecujące chłopaki.

Wacław Grubiński

TRYUMFY POLSKIEGO MUZYKA W AMERYCE

Dr. Artur Rodziński

W Warszawie bawi przejazdem Dr. Artur Rodziński, b. kapelmistrz Opery Warszawskiej. Ostatnie miesiące p. Rodziński spędził w Stanach Zjednoczonych, jako dyrygent orkiestry filadelfijskiej. Występy tej orkiestry w Nowym Jorku pod batutą naszego rodaka zostały uwieńczone świetnym sukcesem, który zgodnie podniosła cała prasa miejscowa w entuzjastycznych artykułach. Dr. Rodziński powraca w jesieni do Filadelfji, gdzie został zaangażowany ponownie na następny sezon. Prócz tego obejmie również stanowisko dyrygenta klasy orkiestrowej w głośnej szkole muzycznej „The Curtis Institut of Music", gdzie profesorami są tak wybitne siły, jak J. Hoffman, Rosenthal, Flesch, Backhaus, Sembrich-Kochańska i t. p.

Fotografja komety Morehouse'a, sporządzona w obserwatorjum w Juvisy, będąca materjałem do porównań prof. Baldeła

Tajemnice Warkocza Komety

W niedalekiej przyszłości grozi naszej ziemi znowu starcie się z warkoczem komety. I podobnie, jak to już bywało, zwłaszcza w chwili, kiedy kometa Halley'a zbliżała się do naszego globu, rodzi się wśród szerszych kół zaciekawienie, a nawet i obawy, czy starcie to nie grozi nam jakiemś niebezpieczeństwem. Nauka wyjaśniła już dawno, że wszelkie troski tego rodzaju są bezpodstawne i płonne. Ogony komet składają się z tak rzadkiej materji, że zderzenie się ich z ziemią nie może wywołać żadnych zgoła następstw dla naszego twardego globu. Zaś trujące pierwiastki, znajdujące się w gazowym stanie w warkoczu, są również tak rozrzedzone, że absolutnie nikomu zaszkodzić nie mogą.

To też zainteresowanie wywoływać raczej muszą nie grożące niebezpieczeństwa, ale same tajemnice warkocza komet, oraz metody, przy pomocy których nauka zdołała zbadać z dużą bardzo ścisłością istotę tych odległych, błędnych ciał niebieskich.

Jednym z pierwszych uczonych, którzy odsłonili rąbek tajemnicy istoty komet, był włoski astronom Donati. Gdy w roku 1864, robiąc obserwacje pod czystem niebem Florencji, skierował spektroskop ku pięknej komecie Templa, zauważył ze zdziwieniem, że światło tego błądzącego ciała niebieskiego było złożone z jasnych pręg, podobnych do widm, wytwarzanych przez metale. Kometa jaśniała więc nietylko światłem zapożyczonem od słońca, ale — jak dowiodła analiza spektralna — posiadała także własne światło, podobnie jak doprowadzone do stanu świecenia pary i gazy.

W dwadzieścia kilka lat później astronom angielski W. Huggins zidentyfikował widmo komety z widmem iskry elektrycznej, wybuchającej w węglowym gazie: etylenie. Stwierdzenie istnienia węgla w tak rozrzedzonej materji komety jest jednem z najznaczniejszych odkryć w astronomji fizycznej. Wywołało ono wielkie wrażenie, bo żadne inne ciało niebieskie nie wykazywało podobnych radjacji. Interpretowano rozmaicie to odkrycie, ale i następne obserwacje stwierdzały zawsze we wszystkich kometach trzy smugi świetlne: żółtą, zieloną i niebieską. Tożsamość ich ze smugami widma iskry elektrycznej płonącej w etylenie została ustalona po wielu namiętnych dyskusjach.

Zastosowanie od r. 1884 fotografji przy analizie spektralnej dało interesujące wyniki, pozwoliło bowiem odkryć w ultrafioletowej części widma obecność innych smug świetlnych właściwych cyanowi. Udało się również zauważyć świecące pary sodowe w chwili, gdy wielkie komety przebiegały koło słońca.

Jednakże spektroskop był przyrządem tak niedoskonałym, że z jego pomocą można było badać jedynie gazy bardziej świecące, tworzące głowę komety. Gazy, znajdujące się w warkoczu, uchylały się od badania. Dopiero w r. 1902 francuski astronom hr. A. de la Baume - Pluvinel skonstruował aparat, nazwany „pryzmatoobjektywem", a składający się z rozszczepiającej światło pryzmy, umieszczonej przed silnie naświetlonym objektywem fotograficznym. W ten sposób, otrzymując na kliszy monochromatyczny obraz całej komety, można było określić zasadnicze różnice w jej składzie.

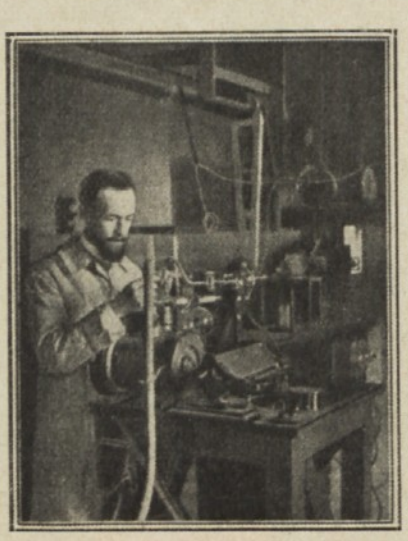

Astronom F. Baldet, twórca nowej metody badania komet

Długa serja widm kometarnych, sfotografowanych w latach 1907 do 1912, przyczyniła się ogromnie do zbadania składu warkoczy. Kometa Morechouse'a z r. 1908 była pod tym względem najgodniejszą uwagi. Przeszła ona niepostrzeżenie dla ogółu, gdyż była prawie niedostrzegalna gołem okiem. Ale najsłabszy aparat fotograficzny wykrywał kometę o rozwianym warkoczu, podlegającą ciągłym przeobrażeniom. Z jądra widocznego jako punkt gwiezdny, wydobywały się gazy, odrzucane w tył przez odpychającą siłę słoneczną z prędkością przeszło 50 klm. na sekundę. Długie pasma skręcały się w spirale, na przestrzeni setek tysięcy klm. Ogromne mgły świetlne były co pewien czas odpychane od głowy, warkocz przerywał się kilkakrotnie, wysyłając z wielką siłą radjacje, ukazujące się parami. Te t. zw. „dublety" zaobserwowano po raz pierwszy w r. 1907 w warkoczu komety Daniela.

Dzięki astrofizyce fizyka wzbogaciła się nowem widmem, zadziwiającem swą regularnością. Teraz należało szukać tego widma w laboratorjum, aby znaleść odpowiedź na nasuwające się zagadnienia. A pytań tych było sporo: Czy jest to widmo jakiegoś nieznanego jeszcze na ziemi gazu, jak hel, który najpierw zauważono na słońcu, zanim odnaleziono na powierzchni ziemi, jak „coronium", widzialne w koronie słońca tylko podczas całkowitych zaćmień, lub jak „nebulium", istniejące w mgłach gazowych? A może podobne radjacje uda się zaobserwować w jakimś znanym już gazie, jak się to zdarzyło z tlenem przy badaniu zielonego pasma w widmie zorzy północnej?

Niedługo czekano na odpowiedź. Angielski spektroskopista Fowler odnalazł wkrótce potem na starej fotografji z r. 1902 „dublety" komety Morehousa. Systematyczne badania dowiodły, że przyczyną ich był prawdopodobnie tlenek węgla. Ale później zaniechano badania „dubletów", gdyż przedstawiało to zbyt wielkie trudności.

Natomiast astronom F. Baldet podjął badania termioniczne. Polegają one na tem, że do ampułki z rozrzedzonym gazem wprowadza się elektrony, które wprawiają w ruch cząsteczki gazu i rozświetlają je. Ampułka zawiera tlenek węgla pod ciśnieniem nie przekraczającem dziesięciomiljonowej części ciśnienia atmosferycznego, więc rozrzedzenie jest niesłychanie wielkie. Skomplikowany aparat daje nam widmo, odpowiadające w najdrobniejszych szczegółach temu, jakie dają warkocze komety. Analogja ze zjawiskami, ukazywanemi przez komety, jest całkowita. Wedle teorji atomistycznej, stworzonej w r. 1905 przez Deslandresa, słońce wysyła promienie katodowe, czyli elektrony na wielką odległość. Rozświetlają one gazy ultrarozrzedzone, jakie spotykają na swej drodze. Doświadczenia F. Baldeta udowodniły, że warkocze komet nie są prostą grą świateł, lecz są świeceniem realnych istniejących cząsteczek gazu.

Dla uspokojenia trwożliwych dodać jeszcze należy, że widmo trującego cyanu zaobserwowano tylko w głowie komety, nie rozciąga się ono na warkocz.

St. I.

Nowe wydanie „Króla Ducha"

Zbliżyliśmy się nareszcie ku realizacji życzenia kilku pokoleń. Prochy Słowackiego wracają do Ojczyzny; poeta spocznie na Wawelu. Fakt ten, oraz projektowany pomnik, to cechy zewnętrzne kultu; nad jego treścią wewnętrzną, godną dzieła poety, nad jej ożywieniem w duszy Narodu, pracowali oddawna badacze, krytycy, monografiści.

W umiłowaniu poety chowa się jednak jakaś dziwna ironja losów. „Król Duch", — dzieło, które sam poeta za koronę swej twórczości poczytał — mało jest znany i mało zrozumiany przez inteligentny ogół. Wina to w wielkiej mierze dotychczasowych, wadliwych edycji tego dzieła, w których teksty są pomieszane, a nawet znaleźć można fragmenty zgoła obce, oraz błędy odczytania.

Postulatem więc kultury polskiej było już od lat prawdziwie krytyczne i naukowe wydanie. Dopiero 75 rocznica śmierci poety (r. 1924) przyniosła tu dzieło monumentalne. Prof. Pawlikowski, wieńcząc swą długoletnią pracę badawczą, wydał tekst „Króla Ducha". Umiłowanie poematu i jego twórcy, ogromna wiedza porównawcza, bystra i subtelna intuicja złożyły się na tę wspaniałą edycję.

Prof. Pawlikowski nie poprzestał jednak na wydaniu samego tekstu. Dał obszerny i niezmiernie ciekawy traktat wstępny o całej mistyce Słowackiego, dał wyczerpujący komentarz, objaśniający każde trudne pojęcie, każdy zwrot cięższy, każdą pozorną niezrozumiałość. Rozporządzając ogromną wiedzą, włożył ją w swój komentarz, ale z umiarem i dyskrecją: dąży, by poemat górował nad wykładem. Edycja Pawlikowskiego, to jakby głaz graniczny dwu epok w poznawaniu poety przez ogół czytający i w pracach badawczych; dotąd szło o tekst i jego właściwą konstrukcję, — teraz może być mowa nareszcie o treści i pięknie dzieła.

Trafną przeto i prawdziwie patrjotyczną myślą powodowana była znana i pięknie zasłużona firma H. Altenberga, wydając obecnie, z okazji powrotu prochów poety do kraju, drugą, tańczą edycję „Króla Ducha". (Dwa tomy tańszego wydania „Króla Ducha" zł. 65.—). Pierwsze wydanie wykwintne i numerowane stało na wyżynie godnej tradycji tej firmy; teraźniejsze różni się od pierwszego jedynie doborem papieru; luksusowy przeszedł w zwykły i numeracja ubyła, pozatem żadnych różnic niema. Dwa ogromne tomy w wykonaniu typograficznem, bardzo sumiennem i wytwornem. Edycja ta oddaje zatem w ręce ogółu skarb piśmiennictwa naszego, dotychczas zamknięty i umożliwia dostęp do niego szerszym warstwom inteligencji.

D.

„Teka Krzemieniecka"

Znany grafik polski, p. Józef Pieniążek, w związku z uroczystościami Słowackiego przygotował piękną „Tekę Krzemieniecką", zawierającą dwadzieścia akwafort, przedstawiających szereg najcharakterystyczniejszych fragmentów z rodzinnego miasta poety, oraz portret Słowackiego. Teka, wydana w kilkudziesięciu egzemplarzach, została wykonana przez artystę na własnej prasie. Obecnie wystawiono ją we Lwowie w „Domu Sztuki" i w „Ossolineum" na wystawie pamiątek po Słowackim, znajdzie się ona również na wystawie pamiątek w Krakowie. Część dochodu przeznaczył twórca na rzecz Komitetu Obywatelskiego sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju. Ewentualne zamówienia na tekę przyjmuje Sekretarjat Komitetu w Krakowie, lub autor (Lwów, ul. Piaskowa 27). W numerze bieżącym „Świata" reprodukujemy dwie akwaforty z teki, przedstawiające domek Słowackiego i grobowiec jego matki.

Wskrzeszenie starej tradycji Krakowa

W ostatnich czasach kawiarnie z internacjonalizowały się zupełnie. Straciły doszczętnie jakikolwiek charakter. A jednak do jednej z najświetniejszych tradycji Krakowa należy bezprzecznie wielka poważna kawiarnia, jako wykwintne centrum życia towarzyskiego pozadomowego lepszych sfer społecznych — publiczny salon niejako, dający każdemu czego pragnie: wypoczynek czy rozrywkę, samotność, czy gwar towarzyski.

Brak takiej przystani dotkliwie odczuwać się dawał zwłaszcza w takich miastach, jak Kraków, których charakter nie nadaje się do zbyt pośpiesznej modernizacji życia, których bogactwa artystyczne i historyczne ściągać powinny tłumy turystów, poszukujących nowych wrażeń, nie zaś stałych reprodukcji rzeczy dawno już znanych, które zdążyły się już przejeść i uprzykrzyć.

Taką, dostosowaną do charekteru miasta kawiarnię dał Krakowowi p. Wacław Lipiński, który na pierwszym piętrze jednej z najpiękniejszych budowli przy zbiegu Rynku krakowskiego i ul. Szczepańskiej założył wykwintną, w poważnym stylu utrzymaną „Kawiarnię Ziemiańską".

Obszerny lokal złożony z czterech frontowych sal i dwóch historycznych komnat, posiadających przecudne stropy roboty słynnego Fontany, które gościły niegdyś króla Jana Sobieskiego, wykluczają wszelką obawę przed ciasnotą i brakiem powietrza i stwarzają idealne wprost warunki, które z Kawiarni Ziemiańskiej uczyniły nietylko centrum ruchu turystycznego w Krakowie ale i miejsce stałego rendez-vous elity miejscowego społeczeństwa, które zdala od wrzaskliwości popisów jazzbandu i dancingów spędza tu godziny na wypoczynku i towarzyskiej pogawędce, delektując się nietylko wykwintnem milieu, ale również najlepszą dziś w Krakowie kawą z wybornemi ciastkami

Poza tem czytelnia w Kawiarni Ziemiańskiej zaopatrzona we wszystkie pisma polskie i zagraniczne służy zawsze swym gościom świeżą lekturą.

„Ziemiańska" w Krakowie zyskała sobie ogromną popularność i ugruntowała swój byt na długie lata.

Kawiarnia Ziemiańska w Krakowie. Jedna ze sal posiadająca cenny historyczny strop z płaskorzeźbami renesansowemi słynnego Fontany piedo-terre Królowej Marysienki Sobieskiej

Fot. A. Pawlikowski

Państwowy Zakład Zdrojowy w Ciechocinku

OTWARTY OD 1 MAJA DO 31 PAŹDZIERNIKA

Po przejściu Wieliczki pod zabór Austrjacki, brak soli w b. Królestwie Polskiem zmusił Rząd do zwrócenia uwagi na Ciechocinek, okoliczni mieszkańcy którego od dawnego czasu gotowali na swój użytek sól z solanek, czerpanych z miejscowych źródeł. Nazwa sąsiedniej kolonji **Słońsk** świadczy o dawności źródeł słonych. Podczas niskiego stanu wody na Wiśle jeszcze teraz można obserwować ruch słonych źródeł na obnażonych piasczystych ławicach. Nowa historja Ciechocinka datuje się od 1924 r. t. j. od chwili rozpoczęcia budowy warzelni wraz z tężniami. Te ostatnie są konieczne dla stężenia, pod wpływem wiatru i słońca, niskoprocentowej Ciechocińskiej solanki.

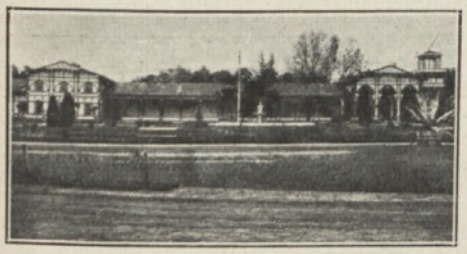

Ciechocinek. Galerja spacerowa w parku zdrojowym

Wierceniem źródeł i budową warzelni interesował się bardzo *Stanisław Staszic.*

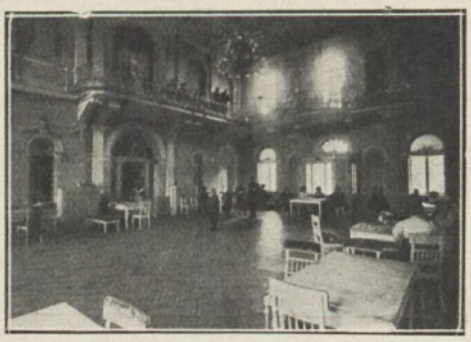

Ciechocinek. Poczekalnia w łazience Nr. 1

Wody Ciechocińskie (solanka) stosowane z pożytkiem: w zołzach, gośćcu stawowym i mięśniowym, wadliwej przemianie materji (dna, otyłość, cukrzyca), cierpieniach kobiecych, nerwowych, w przewlekłych zapaleniach kości, okostnej, stawów i tkanki podskórnej, chorobach serca i naczyń, chronicznych chorobach skórnych i przewlekłych katarach górnego odcinka dróg oddechowych, w niektórych cierpieniach żołądkowo - kiszkowych i wielu innych.

Zakład posiada 12 źródeł z rozmaitą zawartością soli od $^1/_3$% do 6%. Źródło Nr. 8 do picia zawiera 1,28 jednostek emanacji radowej. W 4 obszernych gmachach wydawane są kąpiele: solankowe, borowinowe, (błotne), okłady karlsbadzkie, kwasowowęglowe (gazowe), świetlne, elektryczne, zabiegi wodolecznicze, wziewalnia (inhalacja) i łaźnia.

Dogodny dojazd koleją i statkiem parowym. Wodociąg, oświetlenie elektryczne, wspaniałe parki, las sosnowy. W sezonie odbywają się zawody hippiczne przy udziale najwybitniejszych jak naszych tak i jeźdźców armji zagranicznych.

Do wynajęcia 3.500 pokoji, szereg dobrze urządzonych pensjonatów, hotel o 100 numerach, restauracje, kawiarnie.

W obecnym sezonie gra orkiestra symfoniczna Filharmonji Warszawskiej. Teatr — występu pierwszorzędnych artystów. Kino. Spacery i wycieczki piesze w okolice i koleją do Torunia, Poznania, Bydgoszczy. 43 lekarzy zdrojowych. Dentyści, Masażystki. Dwie apteki. Kościół. Poczta. Telegraf. Telefon. Banki i filje tychże. Dom izolacyjny. Kamera dezynfekcyjna.

Komisja Zdrojowa rozciąga baczną opiekę na warunki sanitarne Ciechocinka, baczne oko referendarza p. Piechockiego, ściśle każe w zakładach użyteczności publicznej (restauracjach, pensjonatach i t. d.) stosować ceny według cennika komisji.

Ciechocinek. Łazienka Nr. 4

Niezmordowana zaś praca i wysoce pożyteczna działalność dyrektora p. Raczyńskiego, otoczenie kuracjuszów opieką zjednały mu ogólne uznanie 30.000 kuracjuszy.

JASTRZĘBIE

Zdrojowisko. — Zdroje solankowe jodo - bromowe.

Jastrzębie Zdrój w pow. *Rybnikskim* st. kolejowa —Jastrzębie przez Katowice — Orzesze — Zory — Jastrzębie, z Katowic podróż trwa około 2 godzin.

Zdrojowisko Jastrzębie w południowej części województwa Śląskiego położone w okolicy lesistej pagórkowatej z widokiem na pobliskie Beskidy, stacja kolejowa, Urząd pocztowo - telegraficzny w miejscu — telefon.

Klimat łagodny, podgórski, powietrze czyste. Ciepłota przeciętna od maja do października + 16° C.

Jastrzębie posiada dwa silne źródła solanki jodo - bromowej, pochodzące z głębokości 150 i 240 mtr., o wydajności przeszło 20.000 litrów na godzinę.

Składem chemicznym i własnościami leczniczemi odpowiada solanka jastrzębska następującym zdrojom zagranicznym: Hall (Austrja) Krankenheil — Tölz (Krankenheil - Tölz) Bawarja, Kreuznach (Prusy), Wildegg (Szwajcarja) i inne. Główną zawartość wody mineralnej stanowią: sól kuchenna, sole *wapnia,* jodu i bromu.

Jastrzębie posiada 3 budynki kąpielowe z których budynek Nr. 2 łazienki na wzór łazienki w *Ems.* Wille i zakłady przyłączono do sieci kanalizacyjnej, wodociągowej i elektrycznej Zakładu kąpielowego.

Wskazania lecznicze. *Zołzy (skrofuloza),* reumatyzm *mięśni i stawów, choroby kobiece,* przewlekłe *zapalenia nerwów (ischias), przewlekłe katary* dróg oddechowych, *choroby skóry i kości, niedokrwistość i blednica, kiła, atretyzm (dna).*

Mieszkania, Pensjonaty i hotele. „Kasyno Zdrojowe" 30 pokoji.

Stała apteka mag. Błażejewskiego.

W domu zdrojowym wspaniała sala (balowa), gdzie odbywają się dancingi. Przez cały sezon koncertuje stała orkiestra zakładowa, piękny dobrze utrzymany park.

Właściciele Zdrojowiska spadkobiercy ś. p. D-ra Witczaka p. p. Witczak nie szczędzą kosztów na inwenstycje i prawie wszystkie swe dochody z gospodarki rolnej jaką prowadzą, wkładają na cele podniesienia Zdrojowiska do poziomu zagranicznych.

W r. b. 1927 rozpoczną się prace nad wzniesieniem dużego hotelu zdrojowego. Zdrój egzystuje od 1868 r. w r. 1890 został wykupiony przez ś. p. D-ra Witczaka z rąk niemieckich.

Planowa rozbudowa Zdrojowiska Jastrzębie zacznie się w m. lipcu 1927 r.

Jastrzębie jest najtańszem Zdrojowiskiem, *gdyż koszta dzienne utrzymania wraz z kąpielami wynoszą 15—16 zł. dziennie.*

Jastrzębie-Zdrój. Łazienki Nr. III

Fragment z parku Jastrzębie Zdrój

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Świat 35

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108, MARSZAŁKOWSKA 108

KAŻDEMU
DO TWARZY
w krawacie od
CHOJNACKIEGO
MARSZAŁKOWSKA 109

PORCELANA, SZKŁO,
KRYSZTAŁY, PLATERY,
ŻYRANDOLE, ŻARÓWKI
W SKŁADZIE WYROBÓW FIRMY
VILLEROY I BOCH
Al. Jerozolimskie 33, róg Marsz. Tel. 276-70

NAJWYKWINTNIEJSZE OBUWIE

L. LESZCZYŃSKI
64 NOWY-ŚWIAT 34

FARBY
NAJWIĘKSZA W POLSCE ZAŁ. W 1880 FABRYKA FARB I LAKIERÓW
W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT.
WARSZAWA – JEROZOLIMSKA 30. OFERTY NA ŻĄDANIE
LAKIERY

ŁUPIEŻ USUWA
i oczyszcza idealnie skórę głowy Shampoo „Pumilio" — do włosów tłustych. Wyrób laboratorjum Wierzbięty, Marszałkowska 94.

GILZY z FRANCUSKIEJ BIBUŁKI
Abadie
FABRYKA GILZ „AMAZONKA"
Warszawa, Miedziana 3 Telef. 72-40

Maty kokosowe
Kretony meblowe
Z. KILTYNOWICZ
MAZOWIECKA 16

ŁÓŻKA, UMYWALNIE-WANNY,
WYŻYMACZKI „GLORIA",
WYROBY STALOWE, LODOWNIE POKOJOWE,
MASZYNKI DO LODÓW,
NACZYNIA KUCHENNE.
EMIL TREPTE
Marszałkowska 147 Telefon 120.

SAMOCHODY
CITROËN
WIERZBOWA 6.

CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWIKIEGO
LECZY
KAMIENIE ŻÓŁCIOWE
CHOROBY WĄTROBY
ARTRETYZM
INNE CHOROBY NA TLE ZŁEJ PRZEMIANY MATERJI
NOWY ŚWIAT 5 WARSZAWA TEL. 504-96

W APTECZCE DOMOWEJ
powinien zawsze znajdować się SILVOZON „MOTOR" w gałkach lub płynie.
Silv-Ozon „Motor", przyrządzony ze świeżej koso-drzewiny, daje kąpiel igliwiowo-balsamiczną
Wystrzegać się tanich bezwartościowych naśladownictw pozbawionych własności leczniczych.

M. EFRAIM
Długa 50 (Pasaż Simonsa)
Marszałkowska 125 Nowy Świat 41
JEDWABIE - - KORONKI

Wyborowe PIWA, PORTER i WÓDKI
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

WARSZAWSKA WYTWÓRNIA TRYKOTAŻY
„Tricot"
MARSZAŁKOWSKA 129 · TEL. 42-83, 94-39

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI MINIONEGO TYGODNIA

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI MINIONEGO TYGODNIA

SEJM I RZĄD

Sejm rozpoczął sesję obradami nad zmianą niektórych przepisów art. 26 Konstytucji zwłaszcza co do samorozwiązalności Sejmu.

Nadzwyczajna sesja Senatu została zwołana w terminie 22 b. m. Pierwsze plenarne posiedzenie odbędzie się dn. 24 b. m.

Na ostatnią notę sowietów rząd polski nie zamierza na razie odpowiedzieć. P. Patek przybywa do Warszawy, aby zdać sprawę z sytuacji.

Rząd polski wyraził zgodę na zaciągnięcie przez Wolne Miasto Gdańsk pożyczki zagranicznej na ustalonych już poprzednio warunkach.

P. Minister Spraw Zagranicznych Zaleski, po ukończeniu sesji Rady Ligi Narodów, powrócił do Warszawy.

SPRAWY POLSKIE

Sprawę gdańskiej Westerplatte odłożono w Genewie do następnej sesji Rady Ligi Narodów. Na razie ładunek i magazynowanie amunicji dla Polski odbywać się będzie dalej bez udziału władz gdańskich.

Pierwszy polski statek pasażerski „Gdańsk" podniósł uroczyście banderę w Tczewie. Polska wychodzi nareszcie na oceany.

Wyrok na Kowerdę obudził w Moskwie wielkie niezadowolenie. Tłumy, podburzone artykułami dzienników, demonstrowały przed gmachem polskiego poselstwa.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Rada Ligi Narodów odbyła 45-tą sesję w Genewie. Omawiano sprawę Kłajpedy, kontrolę nad burzeniem niemieckich fortyfikacji, zagadnienie Nadrenji. Sensacyjniejszych uchwał nie powzięto.

Nad redukcją zbrojeń morskich rozpoczęli narady w Genewie delegaci Anglji, Ameryki i Japonji. Francja i Włochy ograniczyły się tylko do roli obserwatorów.

Z dziedziny kosmetyki leczniczej

Omówiwszy w zeszłych numerach ogólne działanie mydła a także stosowanie go przy takich cierpieniach, które wywołują nacieczenie skóry dziś dodam, że przy zgrubieniach naskórka (odciskach, i zwyczajnych zgrubieniach) a także liszaju czerwonym płaskim i mieszkowym lub też tłuszczycy mydło należy do środków leczniczych. Tu najchętniej stosujemy mydła silnie działające; alkoliczne a jeszcze lepiej salicylowe lub siarkowe 1% (Malinowskiego). Mydłem możemy usunąć i głębsze warstwy naskórka jak np przy piegach i plamach. Tu zaleca się nawet siarkowe 10% (Malinowskiego) oczywiście stosując jednocześnie i kremy (Pretiozę). Tutaj mydło może wpłynąć na przesuwanie się barwika wywołującego żółte zabarwienie. Nawet w leczeniu swędzenia skóry mydło gra rolę leczniczą. Tutaj zalecamy mydła alkaliczne i nikotynowe. Trzecie działanie mydła to działanie pasożytnicze. A mianowicie przy grzybicach skóry jak np. liszaju wyłysiającym, figówce pospolitej, pryszczycy obrębnej, parchu i t. p. Tu zalecamy mydło siarkowe 10% (Malinowskiego). Przy łupiezu pstrym samem mydłem możemy osiągnąć pożądany skutek. To samo możemy powiedzieć o liszaju strzygącym. Mydło działa również dobrze przy cierpieniach wywołanych gronkowcami, jednakże należy uważać by nie zbyt silnie zniszczyć naskórek. A i przy czyrakach mydło jest nie zastąpionym środkiem leczniczym.

Dr. med. Feliks Rostkowski

Żadna skóra tego nie dokona,

Co obcas gumowy

„Bersona"

Z Kalotechniki

Zofii W. Za słowa uznania jesteśmy b. wdzięczni. Byliśmy tego pewni. „Petunja" to najlepszy środek od piegów. Jeśli jedna butelka wystarczyła to więcej smarować nie trzeba, piegi już nie wrócą.

Eleonorze W Włosy z warg usuniemy na zawsze w Zakładzie. Cerę poprawi krem „Salome", masaż jest konieczny od czasu do czasu.

S. K. M. Przywróci kolor pierwotny „Pigmin". Uskuteczniamy też na miejscu w Zakładzie, Marszałk. 116. Włosy już się nie odmyją

Neli Z. Prosimy przysłać włosy do analizy.

Dr. Z. K.

Pielęgnowanie włosów

Właściwe pielęgnowanie włosów polega na oczyszczaniu i ożywianiu skóry głowy, gdzie usadowione są korzonki włosów. Wcierając zatem pianę Shampoonu Dra Lustra w skórę podczas mycia i spłukując „Miracidem" dołączonym do każdej torebki osiąga się pożądany skutek

HOTEL I RESTAURACJA

EDWARDA POSŁUSZNEGO

W JASTRZĘBIU ZDROJU

vis à vis Parku

Znakomita kuchnia prowadzona przez fachowców, wydaje wszelkie dania à la carte. Trunki krajowe i zagraniczne, piwnica zaopatrzona stale w wyborowe wina. Trzy razy dziennie artystyczny zespół orkiestrowy. Hotel o 27-miu pokojach, dwie werandy, w pokojach oświetlenie elektryczne. Kanalizacja w całym zakładzie i oświetlenie elektryczne Pokoje z pościelą.

Z poważaniem
właściciel *E. Posłuszny*

KASYNO

JASTRZĘBIE ZDRÓJ

KAWIARNIA I RESTAURACJA

POLECA ZNAKOMITE NAPOJE I CIASTA

Doskonała kuchnia, prowadzona pod moim osobistym zarządem wydaje dania à la carte. Trunki krajowe i zagraniczne, likiery, wina. Piwnica bogato zaopatrzona. Pokoje umeblowane dla kuracjuszy i przyjezdnych.

Z poważaniem
właściciel *I. Jendróska*

JAK PRZED PROMIENIEM SŁOŃCA
ZNIKAJĄ CIEMNOŚCI.....

TAK PRZED NAJLEPSZĄ W ŚWIECIE
PISZĄCĄ MASZYNĄ DO RACHOWANIA

Dalton

ZNIKAJĄ WSZELKIE ZALEGŁOŚCI
RACHUNKOWE I BUCHALTERYJNE

TOW. **BLOCK-BRUN** SP. AKC.

WARSZAWA
HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁY: KATOWICE, KRAKÓW, LWÓW, ŁÓDŹ, POZNAŃ, WILNO I GDAŃSK.

ŻĄDAJCIE OPISÓW
ŻĄDAJCIE DEMONSTRACJI

OD ADMINISTRACJI

Prosimy Sz. Prenumeratorów na prowincji o wpłacenie należności za Lipiec lub III Kwartał dla uniknięcia przerwy w otrzymywaniu pisma.

ŻRÓDŁO PIĘKNOŚCI
MYDŁO
„CAZIMI"
METAMORPHOSA

SZCZĘŚLIWEM DZIECKIEM

jest to, które otrzymuje codzień na pierwsze śniadanie filiżankę OVOMALTINE'y. Z jakąż niecierpliwością oczekuje ono tego aromatycznego i smacznego napoju, który stał się dlań wprost niezbędny.

OVOMALTINE,

skoncentrowany preparat, zawierający wszystkie wartościowe elementy świeżych jaj, mleka, słodu i kakao, pobudza normalny rozwój dziecka, przysparzając organizmowi zapasu substancji, wytwarzających krew i siłę.

W sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Dr. A. WANDER, T. A., BERN
(Szwajcarja)

Próby na żądanie wysyła gratis przedstawiciel na Polskę:

L. FAVRE, WARSZAWA
Rymarska 16.

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI

Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa

EKSTRAWAGANCJA MODY

Nowy sposób noszenia podwiązek

Pidżama, ubrana kretami

Chcesz mieć w czystości utrzymywane **mieszkanie, kantor, czy biuro,** korzystaj ze stałych usług firmy **I. Elżanowska**

Warszawa, ul. Żórawia 38—10

Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania i kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli i dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę

PRYWATNYCH LEKCJI JĘZYKA ANGIELSKIEGO

POSZUKUJE PROFESOR Z LONDYNU

GRAMATYKA,
KONWERSACJA I LITERATURA

ZGŁOSZENIA PISEMNE DO ADMINISTRACJI „ŚWIATA"

TYLKO WŁAŚCIWIE DOBRANE

POŃCZOCHY ELASTYCZNE

WYWIERAJĄ DODATNI SKUTEK!

G. EHLERT, Senatorska 19.

1-e piętro, tel. 9-84

SPROSTOWANIE

W ogłoszeniu firmy **Tow. Akc. Ubezpieczeń „Vita"** — Warszawa, Plac Dąbrowskiego 1, tel. 504-55 i 504-66, zamieszczonym w Nr. 24 tyg. „Świat" na 3 okł. mylnie zostało wydrukowane „Swajcarskiemi Tow. Ubezpieczeń winno być **Szwajcarskiemi Tow. Ubezpieczeń** co niniejszym się prostuje.

PODCZAS FERJI LETNICH, W AUCIE I NA ŁODZI

Przenośny, 8 lampowy odbiornik z anteną ramową, nieuziemiany, łączy Was z całą Europą.

BALTIC RADIO SUPER 20

Zasadniczo niema ani jednej ważniejszej stacji nadawczej w Europie, którejby nie można było nawet latem usłyszeć na „Suprze 20".

Gotowe odbiorniki, komplety części do składania oraz schematy konstrukcyjne dostarcza ze składu

ZJEDNOCZONE TOWARZYSTWO HANDLOWE Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, ZIELNA 46. TEL. 258-68.

KONWIE do MLEKA

WIRÓWKI BALTIK

NA ŁOŻYSKACH KULKOWYCH

Łożyska kulkowe—ostatni wyraz techniki, opatentowane i nie mogą być stosowane przy innych wirówkach. Idealny chód, oliwienie raz na rok.

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH, WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 6.

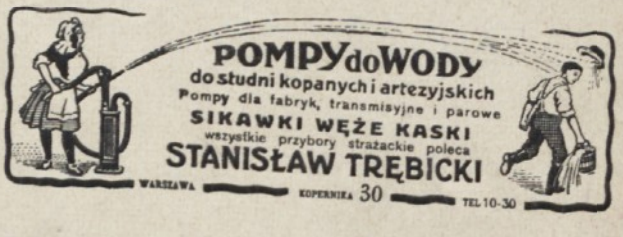

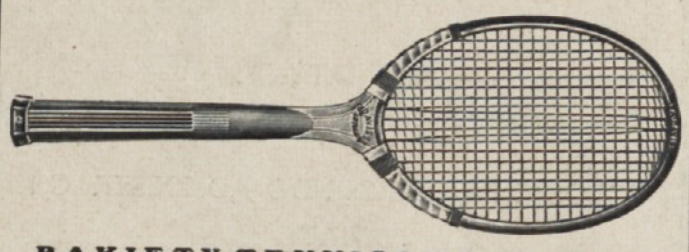

RAKIETY TENNISOWE OD 25 ZŁ.

DUŻY WYBÓR RAKIET TENNISOWYCH DZIECINNYCH OD 15 ZŁ.

Piłki tennisowe, siatki oraz wszelkie inne przybory sportowe poleca: **OLIMPJADA**

WARSZAWA, WARECKA 5, TEL. 116-40.

HUMOR ZAGRANICZNY

— *Tak, łaskawy panie, ja życie moje spędziłem u nóg kobiet.*

— *Pan jest takim Don Żuanem?*

— *Nie, panie, jestem szewcem!*

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA" SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51 Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755.

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (I[illegible]l Europ.).

WŁODZI: Biuro dzienników ugłosz. „PROMIEŃ" Piotrkowska 81, Księgarnia „Czytaj" Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH"

CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie 4 zł. 40 gr., kwartalnie 13 zł., z odnoszeniem do domu miesięcznie 4 zł. 80 gr., kwart. 14 zł. 40 gr., na prowincji mies. 5 zł., kwartalnie 15 zł. Zagranicą miesięcznie 7 złotych.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 20 gr.**

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.